

W tym numerze polecamy szczególnie: „OBYWATELSKIE REFLEKSJE” (część str. 3) „SPOŁECZNE INICJATYWY” (str. 4), „HISTORIĘ” (str. 6), „Z REDAKCYJNEJ POCZTY” (str. 10 i 12), „SAMO ŻYCIE” (str. 11) „PRAWO I ŻYCIE” (str. 13)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



SAMO ŻYCIE

PRZEMYSKIE

NR 38 (773)

ROK XVI

20 PAŹDZIERNIKA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

WIEJSKIE DZIECKO — TEŻ DZIECKO

Przedszkoli z prawdziwego zdarzenia jest na wsi naprawdę niewiele. Część z nich znajduje się w bardzo złym stanie technicznym i ulega ciągłej dewastacji. Niektóre obiekty w ogóle nie nadają się na przedszkola, gdyż zagrażają zdrowiu i życiu dzieci.

A NDRZEJ SIDORÓW — lekarz, terenowy inspektor sanitarny — za najbardziej zaniedbaną placówkę tego typu na obszarze objętym działalnością przemyskiego Sanepidu, uważa przedszkole nr 1 w Żurawicy Górnej. Korespondencja w sprawie poprawienia w nim warunków sanitarno-technicznych względnie zaadaptowania na ten cel nie wykorzystanych pomieszczeń w parterowym budynku, w którym poprzednio mieścił się hotel Przedsiębiorstwa Górnictwa Nafty i Gazu w Sanoku jest bardzo obfita. Z udziałem przedstawicieli zainteresowanych instytucji odbyło się wiele spotkań, spisano kilka notatek, inspektor sanitarny parokrotnie wyznaczał terminy ostatecznej realizacji ustaleń, później je przesuwał, karał grzywnami — a efekt taki, że w czerwcu br. minęło 5 lat od chwili wydania pierwszej w tej sprawie decyzji i do 7 października 1982 roku kompletnie nie uczyniono, by problem przestał istnieć. Ale, po kolei...

We wspomnianej decyzji z czerwca 1977 r. była mowa o tym, że do końca sierpnia tegoż roku należy bezwzględnie doprowadzić do kuchni wodę bieżącą, wybudować sanitariaty, naprawić ogrodzenie i werandę. Nic z tych rzeczy nie zrobiono. Na wysłane upomnienie — przyszło odwołanie. Gminny dyrektor szkół usprawiedliwił swą opieszałość i fakt nierozpoczęcia robót tym, że przedszkole ma być wkrótce przeniesione do nowego obiektu i z tego względu szkoda topić pieniądze w ruderę. Logiczny to argument, gdyby faktycznie tak się stało. Tymczasem mijały miesiące, starej chałupy nie remontowano, a o przenosinach na nowe miejsce jakoś ucichło. Nałożono wprawdzie grzywnę na dyrektora, ale nie odniosło to żadnego skutku.

W tej walce się ruderze mieści się przedszkole i szkoła.

Dopiero w lutym 1981 roku sprawa ożyła. Wówczas to naczelnik gminy B. Batowska zobowiązała się zlecić opracowanie dokumentacji adaptacyjnej budynku po hotelu robotniczym „nafcjarzy”, a gdy ta będzie już gotowa, to gminny dyrektor szkół S. Kotliński wystąpi do Kuratorium Oświaty i Wychowania o środki finansowe na przeprowadzenie robót. Naczelnik z dyrektorem zobowiązali się również znaleźć wykonawcę. Jako termin ukończenia prac naznaczono 31 sierpnia 1981 roku.

We wrześniu zeszłego roku komisja z sanepidu pojechała zbadać na miejscu, co w tej sprawie uczyniono. Okazało się, że nic. Zupełnie nic. Wysłano więc do gminnego dyrektora szkół upomnienie, w którym postraszono m. in. również grzywną. W odpowiedzi, 9 listopada 1981 roku dyr. Kotliński wniósł o uchylene decyzji sprzed... 4 lat, argumentując swoją prośbę następująco: „Zadania te mogą być wykonane tylko w ramach remontu kapitalnego i jako takie muszą wejść do kuratorskiego planu społeczno-gospodarczego, co nie stało się w latach 1978—1981 i nie znajdzie się w planie na rok 1982, gdyż budynek tego przedszkola na skutek zużycia technicznego nie nadaje się do remontu kapitalnego i topienie pieniędzy w starej ruderze w nadzwyczaj trudnej sytuacji gospodarczej naszego kraju należałoby uznać za zbrodnię”.

Mocnym akordem zakończył cytowany akapit autor pisma. Czy naprawdę parcie sanepidu w kierunku wyprawienia przedszkola z zagrzybionej, obskurnej chałupy można uznać za akt zbrodni, czy raczej należy przypisać go tym, którzy przez szereg lat nie ujmowali tematu do planu wydatków na remonty? Niekoniecznie tej ruderze, ale właśnie części hotelu robotniczego. Gminny dyrektor szkół w tymże piśmie wyjaśnił również, że z chwilą wykonania przez naczelnika gminy zobowiązań odnośnie dokumentacji, hotel zostanie zaadaptowany na przedszkole do 31 grudnia 1982 roku. Dla jasności obrazu sprawy należy zaznaczyć, że dokumentacja taka przez Urząd Gminy została opracowana, ale z powodu usterek nie zaopiniowano jej pozytywnie w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej i 9 grudnia zeszłego roku zwrócono wraz z uwagami do poprawki.

15 lutego br. inspektor Sidorów poprosił pisemnie naczelnika gminy w Żurawicy, by poinformował go w jakim stadium załatwiania znajduje się sprawa adaptacji pomieszczeń. Przy okazji przypomniał raz jeszcze, że: „Istniejące przedszkole nr 1 w Żurawicy Górnej nie tylko że nie spełnia podstawowych wymogów sanitarno-technicznych, ale zagraża zdrowiu i życiu dzieci. I w stanie w jakim się znajduje, kwalifikuje się do natychmiastowego zamknięcia. (...) Nie-

złożenie informacji w terminie niezwołanym tu. Inspektorowi, spowoduje unieruchomienie istniejącego przedszkola jako obiektu, który nie nadaje się na stały pobyt dzieci”. Kopie pisma wysłano do komisarza wojskowego w Żurawicy, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz do gminnego dyrektora szkół.

Akurat w tym przypadku inspektor nie był konsekwentny, chociaż np. w zeszłym roku z podobnych przyczyn nakazał zamknąć przedszkole w Ujkowicach.

— To również kwalifikuje się do unieruchomienia, ale nie jest to z pewnością najlepsze wyjście — wyjaśnia lek. A. Sidorów. — Uczęszcza do niego ponad 30 dzieci i nie dla wszystkich rodzice potrafiliby znaleźć opiekę zastępczą... Co z tego, że wytykamy usterek, ustalamy terminy usunięcia, nakładamy grzywny, skoro nie się nie zmieniło. Decyzjami administracyjnymi nie tu nie wskóramy. Potrzebne jest zrozumienie istoty problemu przez tych, którzy faktycznie powinni i mogą coś w tej sprawie zaradzić. Widzi pan, do 7 października jeszcze nikt nie odpowiedział na moje pismo z 15 lutego br., stąd wniosek, że nikogo ona nie interesuje... A może się już przeprowadzili? Jedźmy zobaczyć?

Chętnie przystałem na propozycję, bo przecież usłyszeć, to nie to samo, co zobaczyć. Na

(Ciąg dalszy na str. 2)



Kampania sprawozdawcza w PZPR

Trwa kampania sprawozdawcza w partii. Jej przebieg i rezultaty powinny służyć:

— umocnieniu polityczno-organizacyjnemu i ideologicznemu partii, wzrostowi ofensywności i jedności jej szeregów, a w konsekwencji — umocnieniu przewodniej roli PZPR w społeczeństwie;

— utrwaleniu robotniczego charakteru partii poprzez wzrost roli i wpływu klasy robotniczej na kształtowanie polityki partii;

— zwiększeniu aktywności członków, organizacji i instancji partyjnych w realizacji programu IX Zjazdu oraz uchwał Komitetu Centralnego;

— zacieśnianiu więzi partii z ludźmi pracy, a zwłaszcza z klasą robotniczą, rozszerzaniu płaszczyzny społecznego zaufania dla programu i polityki partii;

— aktywizowaniu szeregów partyjnych na rzecz postępującej normalizacji i stabilizacji życia w kraju;

— zwiększeniu skuteczności walki z przeciwnikami politycznym.

Przemyska wojewódzka organizacja partyjna dobrze przygotowała się do kampanii sprawozdawczej. Przyjęty do realizacji plan przedsięwzięć realizowany jest na bieżąco.

SIERPIEN. — Komisje przy instancjach I stopnia i komisja przy KW dokonały oceny wykonania postulatów i wniosków zgłoszonych na zebraniach i konferencjach sprawozdawczo-wyborczych, a skierowanych pod adresem władz partyjnych i administracyjnych.

WRZESIEŃ. — VII Plenum Ko-

mitetu Wojewódzkiego określiło zadania na okres trwania kampanii. Instancje I stopnia odbyły posiedzenia plenarne, na których przeprowadzono szczegółową analizę stanu szeregów partyjnych i przyjęto plan przeprowadzenia kampanii na swoim terenie.

PAŹDZIERNIK. — W pierwszej połowie miesiąca odbyło szkolenie instruktażowe z wszystkimi I sekretarzami POP i OOP (było to potrzebne m. in. z uwagi na fakt, iż wielu sekretarzy po raz pierwszy pełni swą funkcję i jest to ich pierwsza kampania sprawozdawcza). Okres od 1 PAŹDZIERNIKA do 15 LISTOPADA przeznaczono na przeprowadzenie zebrań sprawozdawczych w POP i OOP oraz na odbycie konferencji zakładowych.

W drugiej połowie LISTOPADA i GRUDNIU odbędą się miejskie, miejsko-gminne i gminne konferencje sprawozdawcze.

W STYCZNIU 1983 r. zwołane zostanie plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego, na którym przedstawiona będzie informacja o przebiegu zebrań i konferencji sprawozdawczych oraz dokonana ocena stanu szeregów partyjnych i sytuacji kadrowej ukształtowanych w wyniku kampanii oraz zatwierdzone zostaną materiały na Wojewódzka Konferencje Sprawozdawcza (ma odbyć się również w styczniu).

Cele bieżącej kampanii sprawozdawczej są realizowane w codziennej pracy partyjnej. I tak np. Komitet Miejski w Przemysku skierował do wszystkich POP i KZ aktyw partyjny, który dokonał oceny działalności od okresu zebrań (konferencji) sprawozdawczo-wyborczych. W czasie kontroli zwrócono m. in. uwagę na to, jakie są postawy członków partii, jak POP realizują własne programy działania oraz uchwały

instancji nadrzędnych. Dokonano oceny postaw politycznych delegatów na miejską konferencję sprawozdawczo-wyborczą oraz działalności egzekutywy i sekretarzy POP i KZ. Wyniki tych ocen rozpatrzyła następnie Egzekutywa KM.

Oto inne przykłady działań instancji partyjnych w ostatnim okresie.

● W gminie Chłopice przeanalizowano przebieg załatwienia wniosków zgłoszonych podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Okazuje się, że wszystkie (51) zostały wdrożone do realizacji. Zdecydowaną ich większość załatwiono już całkowicie. Pozostałe, jak np. melioracja pól czy utwardzanie dróg polnych, są w trakcie wykonania.

● Egzekutywa Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Dynowie zobowiązała władze administracyjne miasta do przeanalizowania 17 nie zrealizowanych jeszcze wniosków wysuniętych podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej, ustalenia konkretnych terminów ich wykonania i pisemnego powiadomienia o tym zainteresowanych POP.

Obecna kampania sprawozdawcza sprzyja ponownemu przypomnieniu uchwał IX Zjazdu. Sięga się również jeszcze raz do uchwał konferencji terenowych. Uchwały te były podejmowane w trudnym okresie dla partii i nie wszystkie są możliwe do realizacji. Stąd konieczność niezbędnych korekt (jeżeli istnieje taka potrzeba) i podejmowanie nowych zadań.

JAN MLECZAK

przekrój tygodnia

9 PAŹDZIERNIKA (SOBOTA)

* Gościnny Klub MPiK w Przemysku był miejscem II Przemyskiej Aukcji Filatelistycznej „Filateliści — Dzieciom”. Całkowity dochód z imprezy (około 50 tys. zł) wzbogacił fundusz budowy przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego” (piszemy o tym szerzej na str. 4).

10 PAŹDZIERNIKA (NIEDZIELA)

* W ramach obchodów 38 rocznicy powstania LOK odbyło się szereg imprez masowych, m. in. na strzelnicy w Przemysku dwadzieścia dwie 4-osobowe drużyny walczyły o puchar dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW (wyniki podajemy na str. 15). Obchody rocznicy poprzedziło — odbyte w ubiegłym tygodniu — uroczyste spotkanie działaczy LOK, przedstawicieli MO i OHP oraz kierowników jednostek gospodarczych współdziałających z Ligą Obrony Kraju. Podczas spotkania 27 osobom wręczono złote, srebrne i brązowe odznaki „Zasłużonego Działacza LOK”, a Wydziałowi Ruchu Drogowego KW MO i Komendzie Wojewódzkiej OHP dyplomy uznania za dotychczasową współpracę. Najbardziej aktywnych działaczy LOK uhonorowano srebrnymi i brązowymi odznakami OHP oraz mandatami zaufania przyznanymi przez Wydział Ruchu Drogowego KW MO.

11 PAŹDZIERNIKA (PONIEDZIAŁEK)

* Wojewoda A. Wojciechowski, sekretarz KW PZPR R. Turko i prezes WK ZSL R. Szarek, spotkali się z kierownictwem i kadrą Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego oraz z członkami wojewódzkiej grupy operacyjno-kontrolnej. Spotkanie prowadził szef WSzW płk dypl. Stanisław Jędrzejec. Pod adresem żołnierzy zostały skierowane słowa uznania i podziękowania za zaangażowanie i trud w codziennym wypełnianiu odpowiedzialnych zadań, nakreślonych przez WRON.

* Z okazji Dnia WP i kolejnej rocznicy powstania LOK odbyło się posiedzenie Prezydium ZW LOK, poszerzone o działaczy i aktywistów organizacji, która w Przemysku zrzesza około 22 tysięcy członków. Wiceprzewodniczący ZW LOK płk Stanisław Świątoniowski przedstawił dorobek wojewódzkiej organizacji LOK-owskiej oraz jej najbliższe zamierzenia. Podczas spotkania zasłużonym działaczom wręczono odznaczenia państwowe i resortowe, m. in. Józef Mikutra z Lubaczowa i Stanisława Szturm z Jarosławia otrzymali złote krzyże zasługi.

12 PAŹDZIERNIKA (WTÓREK)

* Z okazji Dnia WP, odbyły się uroczyste apele. Wtorek był dniem otwartych koszar. Żołnierzy i kadrę Bieszczadzkiej Brygady WOP odwiedziła liczna grupa dzieci i młodzieży. Przekazane przez nią serdeczne życzenia są najlepszym dowodem sympatii oraz uznania dla żołnierskiego trudu. Po uroczystym apelu w Bieszczadzkiej Brygadzie WOP, delegacja rocznika odchodzącego do rezerwy złożyła kwiaty u stóp pomnika wzniesionego ku czci WOP-istów poległych w latach 1945—1947. w walkach z bandami UPA i NSZ.

* Wojewoda A. Wojciechowski spotkał się z delegacją Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Głuchych, której przewodniczył jego prezes Wacław Morawski. W trakcie spotkania przedstawiciele PZG poinformowali wojewodę, iż zgodnie z decyzją Zarządu Głównego została mu przyznana złota honorowa odznaka PZG. Prezes W. Morawski omówił również postulaty środowiska głuchych w zakresie poprawy warunków socjalno-bytowych.

13 PAŹDZIERNIKA (ŚRODA)

* Spektaklem „Molestia” w wykonaniu aktorów sceny „Format” z Krakowa, zainaugurowano w Wojewódzkim Domu Kultury III Przemyską Jesień Estradową, która potrwa do 8 listopada (program imprez dyrekcja WDK przedstawia w ogłoszeniach zamieszczonych na naszych łamach w poprzednim i bieżącym numerze).

14 PAŹDZIERNIKA (CZWARTEK)

* Z okazji Dnia Edukacji Narodowej wojewoda A. Wojciechowski spotkał się z przedstawicielami zawodu nauczycielskiego. Uroczystość stała się okazją do wręczenia wyróżniającym się pedagogom odznaczeń państwowych i nagród. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Bolesław Bielec, Franciszek Cebulak, Jerzy Chlebowski, Helena Ciećkiewicz, Kinga Gawalewicz, Janina Hejnar, Cecylia Jamrozik, Janina Kowbel, Jadwiga Juszczyk, Ludwik Maszczak, Stanisław Napora, Kazimierz Stafiej, Józef Szuler, Jan Ścisłowicz oraz Zbigniew Zadorożny.

* Odbyło się kolejne spotkanie Społecznej Rady Konsultacyjnej przy wojewodzie przemyskim. W związku z przeniesieniem się do pracy poza województwo dotychczasowego przewodniczącego Franciszka Iwańskiego — funkcję tę powierzono dr. Michałowi Kryczce.

15 PAŹDZIERNIKA (PIĄTEK)

* Wojewódzka inauguracja kolejnego roku działalności kulturalnej była okazją do spotkania kierownictwa władz polityczno-administracyjnych województwa z wyróżniającymi się reprezentantami świata nauki, kultury i sztuki. Podczas uroczystości A. Wojciechowski udekorował Irenę Serwańską Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ponadto 14 osób otrzymało odznakę „Zasłużony działacz kultury”. Po południu w Zakładowym Centrum Kultury ZPP Teatr Współczesny z Wrocławia wystawił sztukę T. Różewicza „Przyrost naturalny”.

* W Przemysku gościł główny inspektor gospodarki energetycznej min. Jerzy Wójcicki. Tematem spotkania z wojewodą były sprawy gazyfikacji przemyskiej Starówki i miasta Jarosławia.

WIEJSKIE DZIECKO — TEŻ DZIECKO

(Ciąg dalszy ze str. 1)

miejscu okazało się, że w starym budynku przedszkole jeszcze nie funkcjonuje, gdyż trwa właśnie malowanie pomieszczeń i prawdopodobnie od

11 października będzie tu rojno i gwarno. O terminie przenosin do nowego, dyrektorka nie konkretnego nie mogła powiedzieć. Wiedziała tylko tyle, że w hotelu jeszcze nic się nie robi, stąd wniosek, że zimę

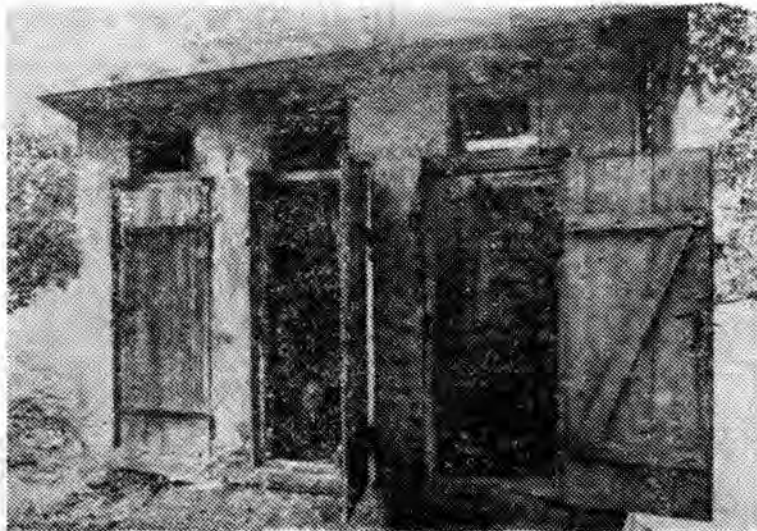
przyjdzie im spędzić na starym miejscu. Malarze dodali jeszcze, że szkoda tylko farby na tę ruinę, bo i tak za jakiś czas, z powodu wilgoci, po malowaniu nie zostanie ani śladu. Ustęp, gdzie dzieci chodzą za potrzebą, to najwykleszy w w świecie wychodek piątej kategorii. Można wejść do niego nie tylko przez drzwi, ale również swobodnie dostać się przez dziury w dachu. Sedesu nie ma, odchody leżą wprost na podłodze. Czy dziwić się później, że dziecko po wizycie w takim przybytku, zwłaszcza zimą, mało kiedy jest zdrowe?

...Ostatnim etapem naszego rekonesansu była wizyta u gminnego dyrektora szkół w Żurawicy, które to stanowisko 1 września br. objęła Krystyna Mroczko. Zapewniła nas, iż dołoży starań, by wiosną przyszłego roku przedszkolaki z Żurawicy Górnej przeniosły się do nowego obiektu.

W. WOJCIESZONEK

PS. W starym budynku ucza się także dzieci z I i II klasy. Obok szkoły przebiega droga, która prowadzi m. in. do SKR i do łąki wytrawień. Czas najwyższy, by postawiono w tym miejscu znak drogowy, który zmniejszy zagrożenie dla dzieci ze strony pojazdów mechanicznych.

W. W.



Ustęp, z którego korzystają przedszkolaki, uczniowie z I i II klasy oraz z Zasadniczej Szkoły Rolniczej — to najwykleszy w świecie wychodek.

Fot. R. PAWŁOWSKI

ZYCIE
PRZEMYSKIE

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-959 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19. REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.). Telefony: 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam, 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52; sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ofertę na redakcję nie przyjmujemy.

TYGODNIK PZPR

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie. Nr indeksu 88512

PL ISSN 0208-6946.

T-7

Nowe wyroby mimo kłopotów surowcowych

Nieco spokojniej, niż kilka miesięcy temu, pracuje załoga Spółdzielni Przemysłu Chemiczno-Mineralnego „San” w Jarosławiu, znanej w regionie i kraju m. in. z produkcji szeregu akcesoriów motoryzacyjnych oraz artykułów gospodarstwa domowego z tworzyw sztucznych. Poprawiło się nieco zaopatrzenie surowcowe, chociaż do pełni szczęścia jeszcze daleko. Nadal kuleją dostawy folii twardych (używanych przy produkcji różnorodnych pojemników dla przemysłu spożywczego) oraz tworzyw termoutwardzalnych, z których korzysta dynowski zakład „Sanu”. Na przyszłowy „styk” zaopatrywana jest też wytwórnia kredek woskowych w Surochowie, która odczuwa niedobory kalafonii, barwników, wosku i papieru opakowaniowego. Brakuje wystarczających ilości surowców dla prowadzących usługi dla ludności warsztatów szewskich i rymarskich.

Perypetie surowcowe nie zniechęciły bynajmniej spółdzielni do poszerzenia profilu produkcji o nowe, poszukiwane wyroby. M. in. uruchomiono produkcję izolacji pompy paliwowej dla potrzeb FSM. W tym roku fabryki „maluchów” otrzymają ich 50 tys. sztuk, a w następnym 5-krotnie więcej, dzięki czemu powinny skończyć się kłopoty właścicieli „czterech kółek” ze zdobyciem tego deficytowego artykułu, do niedawna sprowadzanego wyłącznie z zagranicy. Na liście nowości pojawiły się również wycieraczki gumowe do obuwia przygotowane też — z myślą o przyszłym sezonie — nowe wzory obuwia plażowego, od lat będącego przedmiotem korzystnego eksportu do ZSRR (w br. wyeksportowano tam 62 tys. par „plażówek”).

W przyszłym roku „San”, korzystając z posiadanej zaplecza w swym zakładzie przy ul. Szczytniańskiej w Jarosławiu, zamierza uruchomić punkt usługowy wulkanizacji dętek samochodowych.

Ograniczenia surowcowe przyczyniły się, co prawda, do okresowego zmniejszenia niektórych asortymentów wyrobów, ale wstrzymano całkowicie produkcję tylko jednego — pojemników do zniczy nagrobkowych.

(bz.)

W PZZ Jarosław

▼ W br. 12 tys. ton mąki pszennej

▼ Kłopoty z surowcami na pasze

W Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego w Jarosławiu praca wrę pełną parą. Zakończono tam modernizację młyna pszennego o dużej zdolności produkcyjnej, dzięki czemu udało się zmniejszyć ubytki surowca i poprawić higienę pracy. Zgromadzony surowiec zapewnia rytmiczną produkcję.

W połowie października wytworzono tam już — z tegoż rocznego zboża, z niewielką domieszką zboża importowanego — ponad 3 tysiące ton mąki pszennej, dobrej jakości. Przeznacza się ją dla potrzeb rynku, a także dla przemysłu piekarniczego oraz miejscowych ZPC „San”.

W br. przedsiębiorstwo dostarczy łącznie 12 tysięcy ton mąki pszennej, a ponadto

przerobi 3,5 tysiąca ton jęczmienia na kaszę i płatki.

Poważne trudności napotyka natomiast wytwórnia pasz przemysłowych. Kłopoty spowodowane są znanymi restrykcjami gospodarczymi, stosowanymi przez Stany Zjednoczone, co w konsekwencji uniemożliwia zapewnienie dostatecznej ilości surowców (głównie soi i kukurydzy). Importowanych dotąd w znacznej części z krajów zachodnich. Wytwórnia, o mocy produkcyjnej 8 tysięcy ton w ciągu miesiąca, dostarcza obecnie za ledwie ok. 3 tysięcy ton.

Dzięki usilnym staraniom i różnorodnym zabiegom, istnieje jednak nadzieja, że jeszcze w bieżącym kwartale produkcja ulegnie zwiększeniu. (jm)

JAN ROŻAŃSKI — laureatem nagrody przewodniczącego GKT

Miło nam poinformować, że podczas centralnej uroczystości z okazji Światowego Dnia Turystyki, która w tym roku odbywała się w hotelu „Forum” w Warszawie, przemyslanin JAN ROŻAŃSKI otrzymał najwyższą nagrodę przewodniczącego GKT, tj. nagrodę indywidualną pierwszego stopnia. Została mu ona przyznana za zasługi popularyzatorskie naszego regionu.

Przypominamy: laureat jest

m. in. autorem kilkunastu przewodników turystycznych, a jego szczególną pasją są forty przemyskie — nie tak dawno został przewodniczącym Społecznego Komitetu Ochrony Zabytków Twierdzy Przemysł.

Wkrótce ukazać się mają kolejne książki Jana Rożańskiego, któremu serdecznie gratulujemy nagrody.

(zs)

Choć decyzja ostateczna...

Sprawa jest niby „typowa”, a jednak niecodzienna w porównaniu z setkami innych mieszkaniowych problemów, z którymi stykamy się na każdym kroku. Dotyczy człowieka ciężko pokrzywdzonego przez los — b. więźnia Oświęcimia, ofiary zbrodniczych eksperymentów medycznych, świadka procesów w Norymberdze i Dachau. Chodzi o przydział mieszkania o zwiększonym metrażu.

Formalnie niniejszy tekst jest już przysłowiową „musztardą po obiedzie”, bo Rada Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, „po wnikliwym rozpatrzeniu sprawy”, podjęła decyzję sygnowaną słowem: „ostateczna”. Nie uzurpując sobie prawa podważania decyzji tego gremium, pokuszę się jednak o pewne „ale” — czysto z pozycji obywatelskiej.

Mieszkaniec Przemysła, pan JAN WALCZAK, jako 17-letni chłopiec trafił do obozu w Oświęcimiu w 1940 roku, otrzymując numer 402. W czerwcu 1941 roku znalazł się w ścisłej selekcjonowanej grupie więźniów, których skierowano do Dachau, gdzie hitlerowscy lekarze przeprowadzali tzw. eksperymenty medyczne, traktując ludzi, jak króliki doświadczalne. Przemyslanin, razem z 14 innymi (różnej narodowości) więźniami — został poddany zabiegowi tzw. torakoplastyki całkowitej. Przeżył dwie bardzo ciężkie operacje, podczas których skrócono mu aż 11 żeber (szerzej pisze o tym

„Przegląd Lekarski”, rok XXVII seria II, nr 1 z 1971 roku). Nie wnikając szczegółowo w skutki tych pseudonaukowych doświadczeń (uznanych za zbrodnicze przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich oraz Trybunał Norymberski), trzeba powiedzieć, że Jan Walczak został kaleką: jedno płuco ma praktycznie nieczynne, cierpi na zaburzenia pracy serca, ciężko chorował na nerki, rokrocznie spędza miesiące na leczeniu sanatoryjnym itd. itd.

Kilkanaście lat temu, myśląc o przyszłości swych dzieci, więzień numer 402 porwał się na budowę własnego domku jednorodzinnego, ale — niestety (mając... 700 zł emerytury plus pewną sumę, którą otrzymał tytułem odszkodowania za obozowe cierpienia) — dzieła nie dokończył, nie mogąc absolutnie podjąć finansowym trudom budowy. W 1975 r. wpłacił do PSM 70 tys. zł na mieszkanie własnościowe (w 1977 r. miał je otrzymać, ale nie otrzymał), lecz w 4 lata później wycofał się z umowy (nie mogąc z kolei pokryć kosztów tego „luksusu”) i za zgodą zarządu spółdzielni przekwalifikowano jego przydział z „własnościowego” na „lokatorski”. Z oczywistych względów znalazł się na liście uprawnionych do tzw. „przyspieszenia”, a 31 grudnia ub. roku — decyzją prezydenta Przemysła (zrodzoną skutkiem opinii lekarskiego konsylium) — zaliczono go do ścisłego grona osób, którym bezwzględnie (w myśl rozporządzenia Rady

Ministrów oraz przepisów Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej) przysługują uprawnienia do korzystania z dodatkowej powierzchni mieszkalnej ze względu na stan zdrowia.

29 czerwca br. w PSM przydzielano mieszkania. Panu Walczakowi i jego rodzinie przyznano M-3, nie respektując wspomnianego powyżej dokumentu. Gdy usiłował się dowiedzieć, jaki lokal przypadł mu w udziale, zapewniano, że przyjdzie do domu pismem zawiadomienie, ale nie przyszło. Nieoficjalnymi „kanałami” J. Walczak otrzymał informację, że jednak tylko M-3. Napisał odwołanie, które — jak już wyżej podaliśmy — załatwiono odmownie z uzasadnieniem: „o przydział mieszkania spółdzielczego ubiegają się członkowie, którzy posiadają znacznie trudniejsze warunki mieszkaniowe i posiadają znacznie dłuższy staż członkowski”.

— Zdaję sobie doskonale o tego sprawę — mówi p. Walczak — i szczerze mówiąc, czuję się bardzo zażenowany, że moje „przyspieszenie” ma nastąpić kosztem innych... Mieszkamy w dwóch pokojach z kuchnią w 6 osób, nie mam dla siebie miejsca. Często moje dolegliwości oraz konieczność coraz dłuższego odpoczynku krępuje mnych bliskich. Niestety, całym dniami muszę leżeć, dezorganizując dzieciom ich życie osobiste. W M-3 znów będzie nam za ciasno, chociaż będziemy tam mieszkać tylko z żoną i dorosłym synem... Tak chciałbym mieć na starość swój kącik, w którym — bez sprawiania kłopotów innym — mógłbym żyć sam ze swoimi problemami...

Być może trudno to nam — zdrowym ludziom — zrozumieć. Ale obozowe wspomnienia są na pewno przykre. Są chwile, kiedy dotknięci nimi ludzie pragną być wyłącznie sami. Ich już nie cieszą dyplomy, medale i uściski dłoni. Czasem potrzebna jest im szczypta zrozumienia, szacunku.

Z. BESZ



Jak odstraszyć konsumenta?

Kiedy będąc ostatnio w Krakowie, w restauracji średniej marki zjadłem za 82 zł suty obiad (kapuśniak, ozorki z ziemniakami i salatką oraz woda mineralna), przestałem wierzyć w tanią przemyską gastronomię, która — zdaniem odpowiedzialnych pracowników z Oddziału WSS „Spole” — ma ponoć tę cechę posiadać. W przemyskich zakładach równorzędnych pod względem kategorii, zestaw ten kosztuje: „Zasanie” — 85 zł, „Trojka” — 89 zł. Zamiast więc zachłystywać się czymś fikcyjnym, warto trzeźwo spojrzeć na inne sprawy związane z gastronomią, równie ważne jak liczba pozycji w jadłospisie.

Chodzi przede wszystkim o kulturę obsługi, która w wielu przypadkach uraga ogólnie przyjętym zasadom dobrego wychowania.

Przed paroma miesiącami blondwłosa kelnerka podała mi w „Adrii” placki ziemniaczane. Rozpocząłem właśnie konsumować drugi, kiedy zauważyłem ruszające się na talerzu... wasy. Okazało się, że pod plackiem leżał dosorwany karaluch! Obsługującej mnie kelnerce po-

kazałem owo zwierzątko, a wówczas ów blondas, nie namyślając się długo, sprzątnął mi (bez słowa) sprzed nosa dowód gastronomicznego niechlujstwa i podążył w kierunku kuchni. Za chwilę zjawil się przede mną talerz z dwoma pachnącymi plackami, ale na jedzenie w tym dniu straciłem już ochotę. Siedzący obok mężczyzna nie dopił kompotu, zaś kobieta z naprzeciwka zjadła jedynie zupę, a za drugie podziękowała. Wstając od stolika powiedziała mi jeszcze, że w „Adrii” stołuje się od kilku miesięcy i też parę razy natrafiła osobiście na ślimaki, które podano jej wraz z salata.

Nikt z personelu (włącznie z kelnerką) nie poczuwał się do obowiązku przeprosić konsumentów za ten bądź co bądź, nieprzyjemny incydent. Być może w ich odczuciu nie się straszego nie wydarzyło.

W „Bałtyckiej”, podobnie jak w kilku innych restauracjach, obiady abonamentowe wydaje się od trzynastej do siedemnastej. W okresie letniej kanikuly do położonego w centrum miasta zakładu wstępowało, by

się posilić, wielu turystów oraz osoby, które przyjechały do Przemysła na wypoczynek lub służbowo. Wielokrotnie widziałem, że w sali była zajeta co najwyżej połowa miejsc, ale obsługa z reguły stanowczo odmawiała podania posiłku, tłumacząc zdziwionym klientom, iż w tych godzinach realizuje się wyłącznie abonamenty. Rodzi się w związku z tym pytanie: czy dla gastronomii naprawdę obojętna jest rotacja konsumentów? Jeszcze jedno — dziwi się, że któregoś z gości tej restauracji nie trafił dotąd szlag, gdy przyszło mu czekać na drugie danie trzy kwadransy, bo się ziemniaki jeszcze nie ugotowały, albo — gdy przechadzający się między stolikami kot (czy aby na pewno dobra to maskotka lokalu gastronomicznego) ocierał mu się o nogi?

Abonamentowcy twierdzą, że najlepiej chodzić na obiady do „Zasańskiej”. Posiłki tu wydawane nie są wcale gorszej jakości od przyrządzanych w domu, a obsługa uprzejma i sprawna. Sprawdziłem osobiście. Tak jest istotnie.

(woj-nek)

„Biała niedziela” w Łodzince

W ostatnią niedzielę września pracownicy PGR Łodzinka i ich rodziny odwiedziła ekipa lekarzy i laborantek medycznych z WSzZ w Przemyślu, przeprowadzając kompleksowe badania.

„Białe niedziele” — tak niegdyś powszechne, przeszły już w zasadzie do historii, wraz z rozwojem sieci wiejskich placówek służby zdrowia. Okazuje się jednak, że warto od czasu do czasu powracać do tej formy krzewienia kultury zdrowotnej, bo dużo jeszcze po-

zostało w tej dziedzinie do zrobienia.

W Łodzince, gdzie na badania stawiała się w komplecie załoga PGR wraz z rodzinami, sprawa opieki zdrowotnej pozostawia wiele do życzenia. Najbliższy ośrodek zdrowia oddalony jest o bez mała 20 km, a komunikacja praktycznie nie funkcjonuje. Wizyta u lekarza, to cała wyprawa — z pomocy lekarskiej korzysta się więc tylko w przypadku konieczności. Stąd też lekarze stwierdzili wiele zaniedbań i, niestety, kiepski stan zdrowia

dzieci — wiele z nich wymaga leczenia specjalistycznego.

Istotnym novum było włączenie do ekipy laborantek medycznych, które pobrały materiał do badań laboratoryjnych i te badania przeprowadziły.

Ludzie w białych fartuchach, którzy odwiedzili Łodzinkę, nie zamierzają poprzestać na pierwszej wizycie, podczas której zapoznali się ze stanem zdrowia mieszkańców tej niewielkiej wioski, udzielili porad, wyposażyli w leki, skierowali do specjalistów. Zobowiązali

się oni powracać tu — przynajmniej dwa razy w roku — by kontynuować rozpoczęte dzieło. Najbliższe plany, to wyjazd ekipy sanepidu (która przeprowadzi badania na pasożyty u dzieci) oraz stomatologa (gdzie stwierdzono zaniedbane uzębienia u dorosłych).

Inicjatorem „białej niedzieli” w Łodzince był lek. JAN HOŁOWKA, a jego propozycja spotkała się z zainteresowaniem dyrektora i załogi PGR oraz personelu medycznego — do akcji czynnie włączyli się lekarze pediatry: STANI-

SLAW DEMKOWICZ i MIROSLAWA SIDORÓW, internista ANDRZEJ SIDORÓW, stażystki — KATARZYNA PAWLUSZCZUK i HALINA SEDEK oraz laborantki — EWA SYDOR, DANUTA LEŚNIEWSKA i ELŻBIETA ŻARÓW, które wykonały dużo bardzo cennej pracy.

Wyjazd lekarzy połączony był z rekreacją — nie zabrakło więc ogniska i tradycyjnego barana.

(bs)

Fot. J. LEŚNIEWSKI



„FILATELIŚCI—DZIECIOM” —PONAD 50 TYS. ZŁ.



Sztab organizujący kolejną aukcję filatelistyczną wyrażał w trakcie przygotowań obawy związane z jej powodzeniem. Co prawda poprzednia impreza tego typu była udana, ale zdawali sobie doskonale sprawę, że kieszenie obywateli są już dość dobrze „zdrętwiałe”. Czy w wolną sobotę, po tygodniu pracy, ludzie zechcą poświęcić czas odpoczynku i przyjść do Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki przy ul. Kościuszki 7? Obawy okazały się jednak bezpodstawnymi. Z chwilą otwarcia podwoi KMPiK-u od razu zrobieć się tłoczno i gwarno. Obłożone było stoisko ze znaczkami, gdzie m.in. można było kupić absolutną nowość — serię trzech znaczków wydanych z okazji jubileuszu 800-lecia Jasnej Góry. Powodzeniem cieszyły się też inne znaczki oraz okolicznościowe koperty ze specjalnym datownikiem. Swoich zwolenników miała również loteria fantowa, gdzie także można było wygrać interesujący walor, m.in. „złotego papieża”.

Było to jednak tylko prelude do tego, co rozpoczęło się o godz. 11. Na długo przed tą godziną miejsca w głównej sali KMPiK zaczęli zajmować zapaleni filatelisci, uważnie przeglądając przy tym specyfikację walorów (ponad 200), któ-

re wystawione były na licytację. Niektórzy nerwowo zaglądali jeszcze do portfeli i sprawdzali sumy, którymi dysponują, aby później, w ferworze walki, nie przelicytować... własnych możliwości. Tymczasem parę minut przed 11 sala jest już pełna, brak miejsc siedzących. Wśród gości widzimy również wojewodę **Andrzeja Wojciechowskiego**, pełnomocnika KOK płk. dypl. **Stanisława Jędrzejca**, kpt. ż.w. **Henryka Jaskule** który kładł swe autografy na okolicznościowych kopertach. Uczestnicy aukcji wykupują kopertę z zaproszeniem i specyfikacją walorów, która jest zarazem kartą wstępu. Dwóch jednak, znanych obywateli miasta, wchodzi na tzw. „lebka”. Nie stać ich na 50 złotych?...

Kilka minut po jedenastej rozpoczęła się aukcja. I tu pewne zaskoczenie — walory „idą” jak przysłowiowa woda, ceny wywoławcze są „podbijane”, widać, że oferować znaczki, klasery czy też monety są cenne. Dominuje wyraźnie kilka ołów, które skutecznie licytują i zagarniają wartościowe walory. Próbuje również dokonać zakupu wojewoda, ale pasuje, gdy konkurent przebija stawkę. Cóż, kieszeń wojewody — mimo różnych domniemywań — też ma ograniczone możliwości.

Licytacja przebiega niezwykle sprawnie — kolekcjonerzy szybko decydują się na zakup, szybko przebiega wydawanie sprzedanych pozycji.

Około godziny 14 aukcja dobiegła końca, sprzedano ponad 100 pozycji, z których część była zgłoszona na zasadach komisowych, a część jako darowizny. Największym powodzeniem cieszyły się nasze rodzime znaczki. Najwyższą cenę osiągnęły dwa bloki wydane w Polsce w

1938 roku z okazji VI Wystawy Filatelistycznej, za które nabywca zapłacił 16 tys. złotych. Także bloczek wraz z serią, wydany z okazji 600-lecia Jasnej Góry, którego cena wywoławcza wynosiła 300 złotych „poszedł” za 2 tys.

Teraz kilka słów o ofiarodawcach. Fanty na loterię przekazali kolekcjonerzy z Poznania, Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla Darowizny na aukcję pochodziły od filatelistów



z Przemyśla, Poznania i Rzeszowa. M. in. rzeszowski Zarząd Okręgowy PZF przekazał bezpłatnie książkę „Pocztą Polska” z r. 1944, którą sprzedano za 5 tys. złotych.

Jako ciekawostkę można podać, że nasze aukcje zdobyły już rozgłos w kraju. Na ostatnią przyjechała np. delegacja ZO PZF z Opola, która miała za zadanie „podatrzeć” imprezę, aby podobną zorganizować u siebie. Warto jeszcze może podać i taki fakt, że jeden z ofiarodawców, Andrzej Faluszyn z Poznania, wsiadł do pociągu w piątek o 22, a przyjechał dopiero na sam koniec aukcji i nie zdążył wylicytować żadnej pozycji („brawa” dla PKP).

Może któryś z uczestników aukcji doszedł później do wniosku, że za dużo wydał... Może. Ale utarg z aukcji, loterii i sprzedaży kopert wzbogaci konto Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia” — a taki przecież był cel tej imprezy. Wiemy, że na koncie jest jeszcze zbyt mała kwota, aby ze spokojem myśleć o budowie. „Wszystkie dzieci są nasze”, a w Przemyślu do przedszkola nie przyjęto ponad 500 maluchów z powodu braku miejsc!

Przy okazji dziękujemy wszystkim osobom i instytucjom, które przekazały walory oraz w jakiś sposób przyczyniły się do zorganizowania sobotniej imprezy, a szczególnie Delegaturze PZF w Przemyślu. Oddziałowi Wojewódzkiemu RSW „Prasa—Książka—Ruch”. Wojewódzkiemu Urzędowi Poczty, Klubowi Międzynarodowej Prasy i Książki.

Tymczasem, mając w pamięci dwie udane aukcje mówimy... do zobaczenia. Może... na następnej?

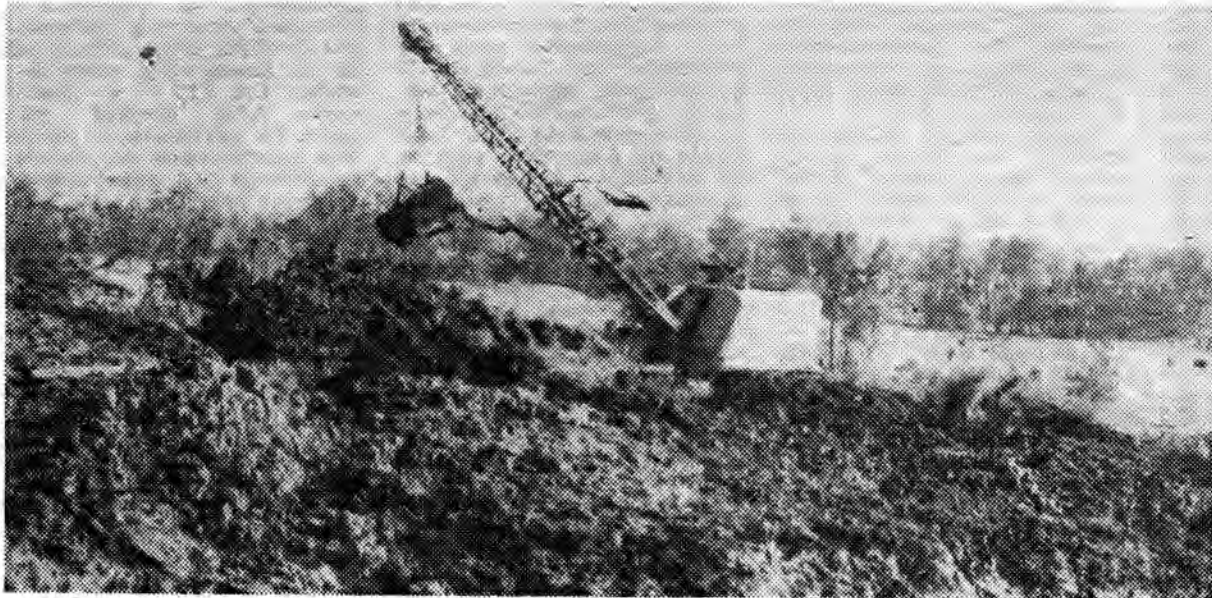
★ ★ ★

Z okazji „Dnia Znaczka”, podczas sobotniej imprezy, wręczono zasłużonym, długoletnim działaczom Polskiego Związku Filatelistów odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego”, przyznane im przez Prezydium WRN Otrzymał je na zdjęciu od prawej: **Stanisław Kolaszko**, **Leon Rachwał**, **Stanisław Bobula** oraz — nie uchwycony przez obiektyw — **Zdzisław Siebąb**. Odznaki wręczał wiceprzewodniczący WRN **Franciszek Herman**. CD

Fot. R. PAWŁOWSKI i T. ZIEMBOLEWSKA

Przypominamy nr konta: PKO Oddział Przemyśl 65517-13765-132.





ŁOWCE. Operator koparki Henryk Ciechanowski pogłębia staw hodowlany, będący własnością indywidualnego rolnika.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Melioranci mają sojusznika

Zespół z Radymna pomoże rolnikom

Melioracja, to — najogólniej rzecz ujmując — regulacja stosunków wodnych. A więc śmiała, ale równocześnie przemyślana i celowa ingerencja człowieka w przyrodę, efektem której powinna być odczuwalna poprawa struktury gleby lub przywrócenie jej do stanu użyteczności. W warunkach naszego regionu w grę wchodzi przede wszystkim odwodnienie pól, aby — po prostu — bezużyteczne bagienka zamienić na wartościowe łąki i pastwiska, czy też uprawnych gleb. Bez najmniejszej więc przesady powiedzieć można, że melioracja, to ważny klucz — o ile nie najważniejszy — do intensyfikacji naszego rolnictwa i wzrostu plonów.

W naszym województwie problem ten jest szczególnie ważny. Mamy bowiem około 50 ha użytków rolnych, które wymagają odwodnienia. Moce przerobowe specjalistycznego przedsiębiorstwa nie są, niestety, zbyt duże. Średnio w roku melioruje się u nas 1000 ha pól. Mało, bardzo mało, i dlatego czyni się starania, aby już w najbliższych latach intensywność prac melioracyjnych zwiększyć co najmniej trzykrotnie. Dlatego też z dużym uznaniem trzeba przyjąć pionierską inicjatywę ludzi, którzy poczynaniom tym wychodzą naprzeciw.

W marcu br. powstał w Radymnie prywatny zakład usług melioracyjnych i, co ważne, nie zwlekając, raźno zabrał się do roboty. Mózgiem tego przedsiębiorstwa jest ANTONI MADEJOWSKI — dobry fachowiec i doświadczony praktyk. W przeszłości wiele lat pracował w melioracji. Jest też absolwentem średniej szkoły rolniczo-łąkarskiej, a także rocznego kursu meliorantów w Lublinie.

— Wiem, jakie ogromne potrzeby ma nasze rolnictwo — mówi — i jakie napotyka trudności. Przecież te tysiące hektarów ziemi może rodzić plony, trzeba je tylko osuszyć i doprowadzić do należytej kultury. Czasem potrzebny jest tylko solidny rów odwadniający, aby podmokły grunt zamienić w wysoko-wydajny użytek rolny. Rolnik w pojedynkę, choćby ręce urobił, to samą łopatą niewiele zdziała. Tu potrzebna jest maszyna, dobra maszyna...

Zakład usługowy z Radymna ma taką maszynę. Co prawda na razie jedną, ale w dobrych rękach umiejętnie eksploatowana i konserwowana wykonuje robotę za dwie. Przekonali się o tym ci, u których koparka pracowała. Pierwszym, doświadczalnym poligonem były pola spółdzielni produkcyjnej w Kalni-

kwie. Tam też, przy okazji, odwodniono duży areal plantacji wikliny należącej do spółdzielni wiklinarskiej w Leżajsku. Obecnie na pola te nie tylko można wjechać ciężkim sprzętem rolniczym, ale prawie 6 ha ziemi z powodzeniem nadaje się do uprawy zbóż, czy innych płodów rolnych.

Fachowa, dokładna i terminowa praca przysparza radymniańskim meliorantom klientów m. in. w Jan-kowicach, Świętem, Boratynie i Łowcach. Samobieżna koparka KM-602A „Waryński” kopie dobrze wyprofilowany rów odwadniający, a zwalę wydobytej ziemi plantuje natychmiast spycharką — popularny „stal-niec”. — Robota czysta — mówią rolnicy — i z zadowoleniem kiwają głowami — Prywatna firma potrafi — dopowiadają trochę złośliwie. A czemuż to państwowa tak nie może? Jak to się dzieje, że jedną koparką i jednym spychaczem, od czerwca do października, a więc w pięciu miesiącach, odwodniono prawie 260 ha gruntów rolnych?

Sprzęt wcale nie jest lepszy. Ba, kupiony z demobilu, tyle że solidnie wyremontowany, no i szanowany. A co do dobrej roboty, to wydaje się, że trzeba, po prostu, tylko bardzo chcieć właściwie wykonać zleconą usługę. To w końcu nie takie trudne...

Melioranci z Radymna mają również swoje kłopoty. Przede wszystkim pragną powiększyć park maszynowy, a zwłaszcza polepszyć jego jakość. Czynią więc usilne starania o zakup samochodu ciężarowego, aby można było szybko dostarczać na miejsce robót potrzebne materiały — kręgi przepustowe, żwir i cement. W śmiałych planach — oczywiście w miarę rozwoju firmy — przewidziany jest również zakup mniejszej koparki KM 251, a także samochodu dostawczego. Idzie o to, aby — nie tracąc zbytnio czasu — zaopatrywać na bieżąco w paliwo, smary i konieczne części zamienne ciężki sprzęt, bardzo często oddalony od bazy kilkadziesiąt kilometrów.

Tak zorganizowana praca — jeśli tylko urealnią się wszystkie plany tego zespołu ludzi z inicjatywą — poparta fachową wiedzą, wielkim entuzjazmem i chęcią niesienia pomocy rolnictwu, musi przynieść określone efekty. Z całą pewnością znacznie powiększą się nasze melioracyjne poligony, a setki dodatkowych hektarów odwodnionych użytków rolnych zaczną rodzić plony.

B. SZAFRANIEC

Kwalifikacje rolnicze — nie tylko dla rolników!

Do roku 1982 kwalifikacje rolnicze mogli uzyskiwać jedynie rolnicy legitymujący się co najmniej 4-letnim stażem pracy w produkcji rolnej i dla których gospodarstwo stanowiło podstawowe źródło utrzymania. Droga do dyplomu prowadziła poprzez kurs kwalifikacyjny lub przysposobienie rolnicze. Dwuletni okres szkolenia zamykał sprawdzian przed Państwową Komisją Egzaminacyjną. Praktycznie rzecz biorąc — osoby nie będące rolnikami i nie związane bezpośrednio z rolnictwem kwalifikacji otrzymać nie mogli.

Obecnie, decyzją Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, bariera ta została uchylona. Kwalifikacje rolnicze mogą zdobywać także ci, którzy nie będąc rolnikami, mają chęć i możliwości prowadzenia produkcji rolniczej czy ogrodniczej. Jest to decyzja w pełni uzasadniona — w trudnej sytuacji gospodarczej kraju powinny być uruchomione wszelkie rezerwy. Należy je upatrywać nie tylko w trzech podstawowych sektorach rolnictwa, jakimi są gospodarstwa indywidualne, państwowe i spółdzielcze, ale także wśród drobnych producentów, często nie posiadających ziemi albo bazujących na małych arealach nie przekraczających 0,5 ha. Wielu z nich może stać się potencjalnymi kandydatami do nabycia gospodarstw rolnych. Dla nich należy udostępnić nie tylko formalne kwalifikacje w zawodach rolniczych, lecz przede wszystkim szeroką wiedzę rolniczą, jako nieodzowny warunek intensyfikacji i wzrostu produkcji rolniczej.

Jaka będzie zorganizowana działalność szkoleniowa i jaki będzie tryb przyznawania kwalifikacji? Zgodnie z decyzją resortu kwalifikacje rolnicze będzie można uzyskać po złożeniu egzaminu eksternistycznego z zakresu programu nauczania zasadniczej szkoły rolniczej, ogrodniczej lub hodowlanej.

Jak wiadomo samodzielnie przygotowanie się do egzaminu może następczą wiele trudności. Dlatego też Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa, w porozumieniu z Wydziałem Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa, organizować będzie kursy przygotowawcze. Pierwszy tego rodzaju kurs jest planowany przy Zespole Szkół Rolniczych w Przemyślu. Pozostałe będą uruchomione w miarę potrzeby w Oleszycach, Pawłosiowie i Zarzeczcu, a także w innych miejscowościach. Liczba kursów i kierunki szkolenia zależeć będą od liczby zgłoszeń oraz propozycji uczestników.

ALEKSANDER KĘDZIÓR

Cukru powinno wystarczyć



Kampania cukrownicza w pełnym toku. Od 23 września Cukrownia w Przeworsku przerobiła już 40 tys. ton buraków i wyprodukowała ponad 4 tysiące ton cukru. Punkty odbioru surowca — w naszym województwie jest ich 29 — pracują na tzw. wydłużonym dniu, często do późnych godzin wieczornych. Już od świtu ustawiają się przed wagą długie kolejki furmanek i traktorów wyładowanych dorodnymi burakami. Obrodziły one w tym roku chyba nie gorzej niż w poprzednim, a zawartość cukru — jak twierdzą fachowcy — jest większa średnio o 2 procent.

Pogoda sprzyja rolnikom, a wykopki buraków przebiegają szybko i sprawnie. Należy się spodziewać, że tegoroczny plan skupu (285 tys. ton) zostanie przekroczony. Plantatorzy naszego województwa dostarczyli już do tej pory ponad 160 tys. ton, co stanowi około 60 procent ogólnego planu.

(szaf)

Na punkcie odbioru buraków cukrowych w Ostrowie.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



100
LAT DZIEJÓW
POLSKIEGO
RUCHU
ROBOTNICZEGO

Walki klasowe w latach kryzysu okazały się skuteczne, bowiem większość strajków zakończyła się częściowym lub całkowitym zwycięstwem. Odparły one ataki na warunki materialne mas robotniczych i chłopskich.

Proletariat Przemysła, zdecydowanie wystąpił w obronie skazanych we Lwowie na śmierć trzech młodych działaczy komunistycznych, z których najstarszy liczył 22 lata. 10 czerwca strajkowali krawcy, w dzień później do strajku przystąpiło 400 robotników „Polnej”, 23 czerwca akcją protestacyjną podjęli robotnicy budowlani. Rezolucje w obronie skazanych uchwalili stolarze, członkowie związku zawodowego chemików, działacze klubu sportowego „Siła”, chłopcy z Pikulic, Jaksmanic i Nakła oraz młodzież szkół średnich.

Do nowych, gwałtownych wystąpień robotniczych doszło w roku 1931, w związku z „dniami głodnych”. Komitet KPZU we Lwowie rozpoznał ulotki na terenie całego województwa. Pokazna ilość materiałów propagandowych znalazła się też w Przemysłu.

Dużą kampanię protestacyjną rozpoczęto w odpowiedzi na wypadki leskie, w czasie których doszło do krwawych starć między ludnością chłopską a policją i wojskiem. Pacyfikacja wsi powiatu leskiego w czerwcu 1932 roku, poruszyła całą postępową opinię publiczną w Polsce.

We wrześniowym numerze organu KC KPZU „Sztandar Komunistyczny” ukazał się artykuł zatytułowany „Powstanie leskie”, w którym zostało wyrażone stanowisko partii wobec tych wydarzeń. Niezależnie od publicystyki prasowej, kolportowano ulotki oraz odezwy „Do żołnierzy wszystkich pułków”, i „Do obrony bohaterskich chłopów powiatu leskiego”. W Przemysłu wydrukowano odezwę „Precz z sądami doraźnymi. Precz z pacyfikatorami powiatu leskiego”. Do akcji włączył się Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej, wydając materiał pt. „Do walki w obronie boha-

terskich powstańców z Leska. Do walki z białym terrorem”

Na domach w Hermanowicach, Dubiecku, Nehrybce, Lipowicy, Kosztowej pojawiły się napisy: „Precz z pacyfikacją w powiecie leskim”. W Drohobyczu powstała Inicjatywna Grupa Strajkowa, wzywająca do tworzenia komitetów strajkowych w obronie chłopów leskich.

We wrześniu odbył się szereg procesów i aresztowań na tle politycznym. Doszło do buntów więźniów politycznych w więzieniu przemyskim. Żądali oni usunięcia z ich cel kryminalistów. Bunt zlikwidowano przy pomocy sikawek straży pożarnej. W trakcie uśmierzenia buntu, naczelnik więzienia, używając broni palnej, ciężko ranil W. Rosowskiego. Prze-

łopolska centralna i wschodnia) był poważną siłą. Ze względu na wielonarodowy skład ludności tych terenów, w szeregach KPZU działali Polacy, Ukraińcy i Żydzi.

Według różnych obliczeń — opartych na danych partyjnych, jak i według źródeł władz bezpieczeństwa — przybliżona liczba członków wszystkich organizacji komunistycznych w 1935 r. wynosiła 27 500 członków. W zestawieniu tym nie uwzględniono komunistów uwięzionych, których liczba — wg danych MSW — wynosiła w 1934 r. 7 591 osób.

Mimo iż liczby powyższe przybliżone są jedynie do stanu rzeczywistego, dają ogólny obraz siły liczebnej organizacji komunistycznych. Dla porównania warto dodać, że działa-

ływaloby na wagę poruszanej problematyki. Postanowiono ożywić działalność partii w Przemysłu i Jarosławiu. W mieszkaniu F. Sokalówny zorganizowano punkt docelowy sztyrowanych listów, do Jarosławia zaś dostarczono maszynę do produkcji ulotek. Spośród pozostających na wolności działaczy utworzono grupy agitacyjne, które prowadziły pracę polityczną na terenie Niska, Leżajska, Dynowa.

W Nisku działał M. Sanocki (w 1933 r. sekretarz Okręgowego Komitetu KPZU w Przemysłu), w pozostałych miejscowościach okręgu przemyskiego działali: W. Serkizowski, G. Krajewski, M. Pawłowski, M. Skiba. W garnizonie jarosławskim konspiracyjną pracę polityczną prowadził B. Soja (ps.

zlikwidowała w Przemysłu i sąsiednich powiatach kilkanaście komórek komunistycznych. M. in. aresztowany został sekretarz OK KPZU w Przemysłu Adolf Koeppel (ps. Leon). Po kilkudniowym śledztwie zamordowano go. Policja upozorowała samobójstwo, wieszając tow. Leona na kratach więziennych.

Fakt zamordowania Koeppla dał miejscowej organizacji partyjnej asumpt do rozkolportowania ulotek informacyjnych o morderstwie dokonanym w komisariacie policji. Po raz pierwszy od wielu lat — wspólnie wystąpili działacze KPZU i PPS. Na organizowanych wiecech potępiano czyn przemyskiej policji i wzywano do stworzenia jednolitego frontu walki klasy robotniczej.

RUCH ROBOTNICZY PRZEMYSŁA WOBEC DYKTATORY SANACJI

ciwko organizatorom buntu odbyła się rozprawa sądowa, która zakończyła się wyrokami skazującymi. Sprawę Rosowskiego wyłączono, i stanął on przed sądem oddzielnym. Skazano go na miesiąc aresztu za obrazę naczelnika więzienia i uszkodzenie cudzej własności (zepsucie drzwi). Prokurator uważał, że należało go jeszcze skazać za usiłowanie ucieczki z więzienia, gwałt publiczny i wymuszenie. Z tego powodu wniósł odwołanie od wyroku. Sprawę rozpatrywał Sąd Apelacyjny, który jednak wyrok pierwszej instancji zatwierdził. Władze bezpieczeństwa bezwzględnie tępiły wszelkie przejawy działania organizacji komunistycznych. Przeznaczono do walki z ruchem robotniczym duże środki finansowe.

W czerwcu 1934 r. ukazało się rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie osób zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi. Swoim ostrzem skierowane ono było przede wszystkim przeciwko komunistom. Tropiono także działalność komunistów w organizacjach legalnych, w szczególności w związkach zawodowych.

Policja zbierała informacje o każdej organizacji zawodowej, przesyłając je wydziałom bezpieczeństwa urzędów wojewódzkich, które na tej podstawie opracowywały zbiorcze sprawozdania dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Policja polityczna zobowiązana była do bardzo dokładnego informowania władz o działalności związków zawodowych. Korzystano z pomocy konfidentów.

W oficjalnych zaleceniach i wskazówkach dla policji zwracano uwagę na konieczność specjalnego traktowania związków prorządowych, cieszących się poparciem władz. Represjonowano natomiast związki klasowe i związane z lewicą rewolucyjną.

Represje skierowane były też przeciwko liczącej 6 700 członków KPZU. Przytoczona liczba upoważnia do stwierdzenia, że ruch komunistyczny na terenie działania partii (Ma-

lajaca legalnie PPS, skupiała w swych szeregach w 1935 r. ok. 21 tys. członków.

KPZU w Przemysłu należała do najlepiej zorganizowanych i najbardziej prężnych. Okręg przemyski był jednym z największych i liczył 117 członków. W czerwcu 1934 r. przeprowadzono szeroką akcję kolportażu ulotek wśród żołnierzy garnizonów przemyskiego i jarosławskiego. Dowództwa garnizonów użalały się do władz zwierzchnich, iż mimo inwigilacji żołnierzy, nie udało się schwytać agitatorów.

Również w czerwcu Sąd Okręgowy w Przemysłu skazał na 6 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw publicznych i obywatelskich — 21-letniego S. Schlama. Był on działaczem Komitetu Okręgowego partii i od pewnego czasu znajdował się pod ścisłą obserwacją tajnej policji. W czasie aresztowania znaleziono u niego tajną drukarnię i odezwy.

Także w czerwcu 1934 r. konfidenti tajnej policji, znajdujący się w szeregach KPZU, wydali niemalże całe kierownictwo okręgu partii w Przemysłu. Aresztowano wówczas 15 osób: C. Kohla, L. Zminkę, S. Stückerla, H. Wassermanna, W. Kochanego, Ch. Rothmana, R. Bauera, J. Fedyniaką, A. Rubinfelda, M. Grabowskiego, J. Popowicza, F. Bałamachę, J. Litwinę, L. Rothsteina, B. Schaffera.

Policji nie udało się aresztować sekretarza Komitetu Okręgowego Stanisława Stryjskiego (ps. Michał Wierzbicki). Zorganizował on działaczy partyjnych w Jarosławiu oraz założył komórki komunistyczne w 3 pułku piechoty legionowej i w 39 pułku piechoty. Utrzymywał też stałe kontakty z miejscowymi przedstawicielami Komunistycznego Związku Młodzieży: J. Gabrielem, E. Bergensówną, Z. Pinkasem, T. Baranem i T. Malkiem.

Ostatniej fali aresztowań i denuncjacji poświęcona była konferencja Okręgowego Komitetu KPZU w Przemysłu (15 XII 1934 r.). W posiedzeniu wziął udział przedstawiciel Komitetu Centralnego, co wska-

zywałoby na wagę poruszanej problematyki. Postanowiono ożywić działalność partii w Przemysłu i Jarosławiu. W mieszkaniu F. Sokalówny zorganizowano punkt docelowy sztyrowanych listów, do Jarosławia zaś dostarczono maszynę do produkcji ulotek. Spośród pozostających na wolności działaczy utworzono grupy agitacyjne, które prowadziły pracę polityczną na terenie Niska, Leżajska, Dynowa.

W wydanym odezwie, partia stanęła w obronie 6 tys. bezrobotnych w Przemysłu, domagała się dla nich specjalnych zasiłków, wypowiedziała się przeciwko eksmisjom robotników z mieszkań, wzywała ich do walki czynnej. W odezwie czytamy m. in.: „OK KPZU w Przemysłu, która pomimo terroru faszystowskiego nieugięcie walczy z dyktaturą faszystowską, wzywa was do walki razem z robotnikami jeszcze pracującymi, przeciw każdej próbie obniżenia zarobków lub przedłużenia dnia roboczego. Hasłem pracujących i bezrobotnych musi być: ani grosza obniżki zarobków robotniczych, ani minuty przedłużenia dnia roboczego”.

Wzrost bezrobocia miał szczególnie negatywny wpływ na sytuację młodego pokolenia. Młodzież w pierwszej kolejności podlegała redukcji i powiększała armię bezrobotnych w mieście. Właśnie ruch komunistyczny — pozyskiwał młodzież i zdobywał ją dla ideologii socjalistycznej.

Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej, zrzeszający w Przemysłu 170 członków, jako pierwszoplanowe zadanie wysuwał pracę wśród młodzieży w fabrykach i zwiększenie kierowniczej roli organizacji w ekonomicznej walce młodego pokolenia.

Partia reorganizowała się wewnętrznie, powoływała nowych ludzi do władz. Na zebraniach omawiano uchwały IV Zjazdu KPZU. Usiłowano wprowadzić członków partii do władz samorządowych. W 1935 r., w związku z wyborami do Rady Miejskiej w Przemysłu, KPZU wystawiła własną listę „Zjednoczenia polskich, ukraińskich i żydowskich robotników, biedoty i inteligencji pracującej”. Okres kampanii wyborczej stał się dla partii pretekstem popularyzacji jej programu politycznego.

W sierpniu 1935 r. policja

W czasie rozprawy sądowej towarzyszy Koeppla, wysunęli niektórzy z oskarżonych ten sam zarzut przeciw policji. Prokurator pociągnął w związku z tym dziesięciu spośród nich do odpowiedzialności sądowej, zarzucając im głoszenie oszczerstw. Podczas wielkiego procesu w Przemysłu, sąd skazał na 1 rok więzienia Ch. Weinberga, po 6 miesięcy — C. Kohla, L. Zminkę i S. Bojko, na 3 miesiące aresztu została skazana A. Glangberg, na 2 miesiące — B. Sokal, na 1 miesiąc — U. Schwarz (trzech oskarżonych uniewinniono). Były to dodatkowe kary pozbawienia wolności, gdyż we wcześniejszych procesach zasądzono ich już na kary więzienia. Wszyscy skazani zostali natychmiast po procesie przewiezieni do różnych więzień, tak, by uniemożliwić im jakikolwiek kontakt.

W tym samym czasie policja wykryła organizację komunistyczną w Werchracie, która swą działalność rozszerzyła na Lubyczę, Dziewięcierz i sąsiednie wsie. W związku z tym aresztowano w Lubyczy 6 osób, w tym dwie kobiety. Aresztowanych odstawiono do Lwowa.

Jeszcze nie przebrzmiały echa aresztowań i procesów w Przemysłu, gdy miasto stało się widownią dużej afery finansowej, w którą zamieszani byli wszyscy funkcjonariusze policji. We wrześniu w Przemysłu przebywał sędzia do spraw szczególnej wagi na województwo lwowskie — Waligórski. Przesłuchiwał on w miejscowym więzieniu byłego naczelnika sądu grodzkiego w Jarosławiu — Gawlika oraz byłego sekretarza sądowego — też z Jarosławia — Zielińskiego. Zarzucano im popełnianie nadużyć na szkodę skarbu państwa na sumę około 100 000 złotych.

W wyniku manipulacji dokonywanych przez władze wojewódzkie, obu oskarżonych uniewinniono. Sprawa ta wywołała duże poruszenie w Przemysłu i Jarosławiu.

ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

Stary Przemysł

Czytelnik, który ofiarował nam reprodukowany obok widoczek Przemysła sprzed lat, napisał w liście, że jest to rysunek z natury wykonany przez W. Brochowskiego (odnalazł to nazwisko na zniszczonej pocztówce). Chciałby się dowiedzieć, jaką ulicę miasta nad Sanem przedstawił artysta i kiedy (w jakich — mniej więcej — latach) tak ona wyglądała. My nie potrafimy odpowiedzieć...

Może znajdzie się ktoś, kto udzieli wiarygodnych informacji na ten temat? Chętnie wykorzystalibyśmy je w druku.



MRN W JAROSŁAWIU...

... wybrana w lutym 1978 r., liczy 60 osób. 28 jest członkami PZPR, 8 — SD, 3 — ZSL, pozostali są bezpartyjni. 33 radnych to urzędnicy, nauczyciele, renciści, emeryci itp., 20 jest robotnikami, 4 — rolnikami, 3 — rzemieślnikami. Od początku obecnej, wydłużonej już kadencji, rada odbyła 20 sesji poświęconych najważniejszym problemom miasta i jego mieszkańców. 55 razy zebrało się Prezydium MRN, 113 posiedzeń mają za sobą 4 komisje rady: rozwoju gospodarczego i zaopatrzenia, przestrzegania prawa i porządku publicznego, gospodarki miejskiej i rolnictwa oraz wychowania, oświaty, kultury i spraw społecznych. W każdej komisji pracuje po 22 osoby (14 radnych plus 8 osób spoza MRN).

Jak wszędzie, problemów do rozwiązania jest sporo — przynosi je każdy kolejny dzień. Sprawy, którymi przychodzi się zająć, są różne — i „drobne” i bardziej złożone. Wiele z nich nurtuje społeczeństwo miasta od szeregu lat — są „żelaznymi” punktami kolejnych sesji, tematem obrad komisji i spotkań radnych z wyborcami. Szczególnie dotyczy to niektórych, ważnych do funkcjonowania organizmu miejskiego, inwestycji.

— **Potrzeby tu są olbrzymie** — mówi przewodniczący komisji rozwoju gospodarczego i zaopatrzenia STANISŁAW ZASOWSKI — a możliwości, w aktualnej sytuacji gospodarczej, bardzo ograniczone. Szczególnie doskwierają jarosławianom niedostatek w budownictwie mieszkaniowym oraz w służbie zdrowia. Nowe inwestycje, pomimo różnorodnych starań oraz zabiegów ze strony władz miasta, rady i jej członków — wloką się w czasie. Dotyczy to m. in. budowy oczyszczalni ścieków (gdzie i w tym roku nie jest dobrze) oraz prac przy oddziale zakaźnym szpitala. Ostatnio uzyskaliśmy jednak pewien postęp w zakresie inwestycji.

Poprawiły się warunki pra-

cy pogotowia ratunkowego, niebawem powinien rozpocząć się remont kapitalny pomieszczeń przychodni rejonowej przy ul. Kraszewskiego. Kończy się remont przychodni stomatologicznej i — być może jeszcze w br. — rozpocznie się adaptacja obiektu na przychodnię dziecięcą z prawdziwego zdarzenia. Czynny jest już choć jeszcze niecałkowicie ukończony, nowy wiadukt drogowy przy ul. Tarnawskiego, który do niedawna poważnie komplikował komunikację w mieście, zmuszając mieszkańców do uciążliwych objazdów. Niedługo powinien być oddany Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, powinny się również rozpocząć prace przy II etapie rekonstrukcji sieci handlowej na starówce...

Radni

i

radny

narodowe

Udało się pozytywnie załatwić wiele wniosków mieszkańców Jarosławia (dotyczy to m. in. uruchomienia nocnego sklepu spożywczego). Władze administracyjne starają się — w miarę swych bardzo ograniczonych możliwości (brak środków, materiałów, mocy przerobowych itp.) — ze zrozumieniem podchodzić do interpelacji i wniosków radnych.

— Współpraca między Urzędem Miejskim a MRN — twierdzi zastępca naczelnika miasta STANISŁAW SŁOTA — układa się dobrze. Osobiście jestem bardzo zadowolony z szeregu cennych uwag i wniosków, które radni kierują pod naszym adresem. Wnioski będące efek-

tem sesji, posiedzeń poszczególnych komisji czy Prezydium MRN — inspirować nas do pracy, pomagają lepiej wywiązywać się z obowiązków. Cieszy i to, że — w odróżnieniu od sytuacji sprzed roku — radni są rozważni w formułowaniu swych uwag i sugestii, proponując rozwiązania oparte na realnych możliwościach. Niektóre z nich są, być może, „drobiazgami”, ale właśnie z nich składa się dziś nasze codzienne życie.

Staramy się wyprzedzać ewentualne wnioski, które mogłyby stać się przedmiotem zainteresowania radnych, poprzez własną penetrację wszystkich sfer życia społeczno-gospodarczego miasta. Kierownicy wydziałów UM utrzymują stały kontakt z komitetami osiedlowymi i na bieżąco „wyłapują” sprawy, które powinniśmy szybko załatwić. Niezależnie od tego spotykamy się często z komisjami socjalnymi działającymi w zakładach pracy i na tych spotkaniach pada szereg istotnych dla nas wniosków...

Ostatnia sesja jarosławskiej MRN (30 września) poświęcona była m. in. ocenie stopnia realizacji zadań planu społeczno-gospodarczego rozwoju miasta za okres pierwszych 8 miesięcy br. Mówiono również o projekcie planu na rok przyszły. Istotnym novum, w porównaniu do lat ubiegłych, jest to, że plan będzie rodził się na „dole”, w komitetach osiedlowych. Stamtąd będą wypływały konkretne propozycje, których oceną, a następnie zbilansowaniem, zajmie się Urząd Miejski wspólnie z Prezydium MRN. Na tym szczeblu zdecydować się co będzie możliwe do zrobienia, a co nie, w danej dziedzinie życia, przedstawiając następnie projekt planu pod rozprawę sesji rady. Sesja odbyta 30 września, była o tyle charakterystyczna, iż zanotowano spore kłopoty z frekwencją. Dlaczego?

Przewodniczący MRN (od marca ub. roku) STANISŁAW WOŁOWIEC nie próbuje roz-



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

grzeszać radnych, którzy nie stawili się.

— Z roku na rok, w miarę upływu kadencji — mówi — spada frekwencja na sesjach. O ile w pierwszym roku wskaźnik kształtował się na poziomie 99 proc., to dziś wynosi około 63 proc. (w ub. roku 62 proc.). Być może, że pewien wpływ ma na to wydłużona kadencja i niektórzy radni czują się już zmęczeni. Niewykluczone, że wśród nieobecnych są również i ci spośród radnych, których interpelacje, nawet ponawiane, z różnych przyczyn nie doczekały się realizacji, o co teraz mogą mieć pretensje wyborcy.

Różnie jest z aktywnością radnych, ale na sesjach jest ona zadowalająca. Od pewnego czasu dokonujemy weryfikacji członków MRN. Na ostatniej sesji pozbawiliśmy mandatu 5 osób zaniebujących swe obowiązki. W najbliższych dniach będziemy rozmawiać z pozostałymi, co do których przydatności oraz prawidłowości działania istnieją wśród wyborców zastrzeżenia... Pewnym miernikiem aktywności radnych są zgłaszane przez nich interpelacje. Na ostatniej sesji wysłuchaliśmy 13 wystąpień, na innych bywa podobnie. Cieszy rozsądek w określaniu tematów interpelacji — tematów, które są możliwe do realizacji w aktualnych realiach gospodarczych...

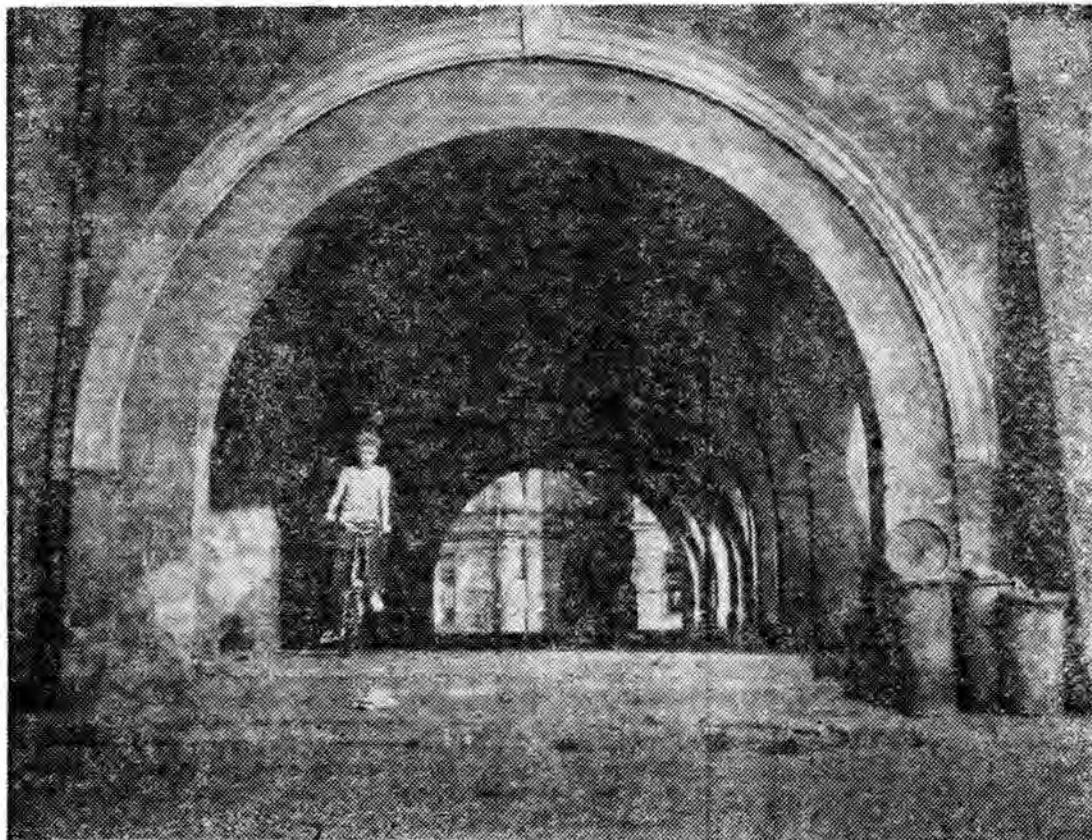
Bądźmy sprawiedliwi — różnie z tą aktywnością bywa także w innych dziedzinach życia społecznego, co odczuwamy na co dzień. Są ludzie, którzy chcą pracować dla poprawy warunków naszego życia, chcą pomagać w rozwiązywaniu naszych wspólnych problemów, lecz są i tacy, którzy stoją na uboczu, licząc na innych. Społeczniczy, poza funkcją w MRN, aktywnie uczestniczą w pracach różnych organizacji. Także i takich, które w pewnym sensie zajmują się podobnymi do rada narodowa problemami. Stąd, być może krąży opinie o dublowaniu pewnych spraw „odpowiednich” dla radnych, na przykład przez komitety osiedlowe

czy OKON-y. Rzeczywiście, może zajmujemy się nawet i podobnymi problemami, ale ta „konkurencja” wychodzi nam na dobre i przynosi pożądane efekty...

Radni, którzy starają się sumiennie wywiązywać ze swych obowiązków i próbują nawiązać szerszy kontakt z wyborcami poprzez cykliczne z nimi spotkania — mają różne zdanie o aktywności i zainteresowaniu ludzi naszymi wspólnymi w końcu problemami. Na „zwykłym” spotkaniu zjawia się raptem kilka osób, ale gdy na przykład chodzi o przydział działek, to tłumy wala drzwi i okna. Nie tak dawno na jednym z osiedli usiłowano wybrać kandydatów na lawników oraz członków kolegium — nie udało się bo do 9 „oficjeli” raczej dołączyło tylko 3 osoby. Ludzie wybierają czasem — zamiast radnego czy spotkania z nim — bezpośrednią wizytę u naczelnika miasta, uważając że tam szybciej ich „wysłuchają”, a co najważniejsze — szybciej zrealizują obywatelskie wnioski.

Być może wrośnie prestiż i ranga społeczna rad narodowych, po wejściu w życie przygotowywanej uchwały sejmowej. Ale — zdaniem jednego z jarosławskich radnych — niewiele zmieni ustawa jeśli nie „zmieni myślenia” mentalności oraz sposobów postępowania, niektórzy ludzie na kierowniczych stanowiskach zbyt lekko traktujący sugestie czy też zalecenia uchwał rady. Odnoszą się oni do rady narodowej z dużą rezerwą niejako z przymrużeniem oka („poradzą, uchwałą napiszą, a ja i tak nie zrobię co każą, i zawsze wykręcę się siarą”). Widoczny tego przykład mamy też na jarosławskich ulicach Zakłady pracy miały zadbać o odpowiednie zadania przystanków autobusowych — no i jedne zadanie wykonały, inne zupełnie pominięły ten temat. Podobno „trudności obiektywne” temu przeszkodziły...

ZB.



Fot. R. PAWŁOWSKI

W domach kultury ● W domach kultury ● W domach kultury

Blżej społecznych oczekiwań

Jesień bywa okresem tradycyjnej, wzmożonej aktywności placówek kulturalnych. Jak minęło tegoroczne lato i co przewiduje program na najbliższe miesiące? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do JANA AABA, dyrektora MIEJSKIEGO OŚRODKA KULTURY w JAROSŁAWIU

— W naszej placówce wakacje wcale nie były okresem zupełnego zastój. Zmieniły się jedynie formy pracy. W tym czasie przebywało na koloniach w Jarosławiu przeszło 1200 dzieci. Staraliśmy się więc zapewnić im jakąś godziwą rozrywkę, organizując m. in. cykliczne poranki filmowe, konkurs plastyczny, wycieczki po mieście. Praca z dziećmi i młodzieżą jest zresztą jednym z naszych głównych, całorocznych zadań. W ubiegłym roku powstały m. in.: dziecięca grupa wokalna, teatrzyk kukielkowy i recytatorski zespół dziecięcy. Obecnie, w trakcie roku szkolnego, kontynuują one swą działalność.

Jednym z problemów, który chcemy w tym roku szerzej podjąć jest sprawa społecznego odbioru sztuk teatralnych. Właśnie w takich miastach jak Jarosław, jest to — uważam — rzecz istotna. Pomimo naszych wewnętrznych trudności, chociażby personalnych (aktualnie nie mamy zatrudnionego instruktora ds. teatru), musimy zająć się tym zagadnieniem, gdyż spektakle odbywają się dość regularnie, a dzięki dobrej współpracy z niektórymi szko-

łami średnimi, nie brak na sali młodzieży.

Nie sposób nie wspomnieć również o naszych stałych, niekiedy już zasłużonych klubach. Działają nadal fotograficy. „Atest 70” zasililo ostatnio kilku młodych adeptów i wyszło to wszystkim na dobre. W przyszłym roku planowana jest impreza będąca kontynuacją dotychczasowych „Konfrontacji fotograficznych”. Niezłe poczynają też sobie Dyskusyjny Klub Filmowy i — pomimo obecnych trudności repertuarowych — udaje się od czasu do czasu sprowadzić jakiś szlager. Tworzą i wystawiają członkowie Klubu Plastyka Nieprofesjonalnego. Na listopad przewidujemy tzw. Jesienne Imprezy Sztuki Nieprofesjonalnej, będące przeglądem różnych dziedzin twórczości — nie tylko plastycznej. W sferze szeroko pojętej działalności kulturalnej mieszczą się także inicjatywy akwarystów oraz hodowców kanarków i ptaków egzotycznych. Pod koniec listopada obejrzeć będzie można właśnie wystawę ptaków. Zwiedzających na pewno nie zabraknie. Wyliczanka ta nie wyczerpuje oczywiście tematu, sporo można by tu jeszcze powiedzieć o naszych kłopotach, ale sygnalizujemy jedynie nasze — że tak powiem — repertuarowe zamierzenia.

Obok MOK-u, działają również w Jarosławiu kulturalne

placówki przykładowe. Choć już mniej liczne niż kiedyś ale spełniające również określoną rolę w środowisku. Wizualną okazałością (sala widowiskowa ma 370 miejsc) wyróżnia się spośród nich DOM KULTURY HUTY SZKŁA otwarty w 1980 roku. Czy spełnia on oczekiwania pracowników? — zapytaliśmy DANUTĘ SZEWCZYK, kierownika sekcji socjalnej tego zakładu.

— Moim zdaniem — tak, głównie ze względu na wyprofilowanie działalności. Aby praca klubu była zauważalna i akceptowana przez pracowników — trzeba preferować określone formy, wychodzić na przeciw oczekiwaniom. U nas w domu kultury, otwarto w ub. roku dwuoddziałowe przykładowe przedszkole, do którego uczęszcza obecnie blisko 60 dzieci. Takie jest, po prostu, społeczne uzasadnienie. Personel placówki, wraz z kierowniczką panią Ewą Kardasińską, szczególną wagę przywiązuje do pracy z dziećmi, chociażby po to, by choć w niewielkiej części odciażyć rodziców. M. in. dlatego podczas wakacji zorganizowano półkolonie. Ponadto, by usatysfakcjonować także i starszych, prowadzone są np. kursy języków obcych dla dorosłych lub takie formy, jak kabaret czy kółko recytatorskie. Pamiętać przy tym należy, że jest to placówka stosunkowo młoda, która dopiero stara się wypracować swój profil.

(zs)



Fot. LESZEK STARZAK — członek Klubu Fotograficznego „ATEST-70”.

PIĘKNA INICJATYWA IRENY ŚLIWY

W Klubie MPiK w Przemyślu czynna jest wystawa malarstwa Ireny Śliwy, połączona ze sprzedażą części jej prac. 5 procent uzyskanej kwoty malarka przeznaczona na budowę Przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego”. Obrazy eksponowane na poprzednich wystawach (a było ich kilkanaście) cieszyły się zawsze uznaniem zwiedzających i uzyskiwały wysoką ocenę.

W najbliższych tygodniach Irena Śliwa mieć będzie wspólną wystawę z Erazmem Tchórzewskim w przemyskim Oddziale PAX, a następnie już indywidualnie w Jarosławiu, Lublinie i Rzeszowie.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

List do oburzonej Czytelniczki

W pierwszych słowach mego listu dziękuję za korespondencję i oznajmiam, że czuję się dobrze, czego i Pani życzę. Żałuję, że nie ujawniła Pani swego nazwiska, bowiem żelazną niemal zasadą naszej redakcji jest wrzucanie anonimów do kosza, ale tym razem czynimy wyjątek, gdyż list pisany jest w imieniu grona kobiet, z czym należy się liczyć. Jesteście Panie oburzone publikowaniem w prasie zdjęć nagich kobiet, jakoby miało to uwłaczać kobiecej godności. W tym miejscu mógłbym podać przykłady wielkich malarzy, dla których piękno kobiecego ciała było prawdziwym natchnieniem, dzięki czemu powstały wiekopomne dzieła, lecz nie chcę sprawy upraszczać i zwałać winy na innych — zwłaszcza że wielu z nich już nie żyje, a o umarłych mówi się dobrze albo wcale.

Zamieszczanie aktów w prasie ma na ogół — jak sądzę — dwa cele: jedni chcą tym sposobem „kupić” czytelników płci męskiej (sporadycznie panie gustujące w paniach) i to jest chwyt handlowy oraz prymitywny. Inni uważają, że już sam Stwórca, wyjmując Adamowi żebro, chciał udowodnić swe nieograniczone możliwości w tworzeniu piękna (choćby z rezerwy surowcowych) i dał światu ozdobę w postaci kobiety. Wiele wskazuje na to, że rajską Ewa była dziełem plastycznym najwyższej klasy, a przekonać się o tym można było dość łatwo, bo chodziła nago. Nieco później, w produkcji seryjnej, wyszły już pewne usterki i niedociągnięcia, spowodowane bądź to brakiem dyscypliny pracy na planecie Ziemia, bądź też trudnościami energetycznymi podwykonawców, przez co niektóre egzemplarze, nieopatrznie przepuszczone przez brakarzy, okazały się bublami. W sumie jednak powstało i powstaje nadal, nawet w czasach kryzysu, wiele kobiet zasługujących na najwyższe uznanie, szczególnie w dziedzinie estetyki.

Z tego to właśnie powodu — o czym wspominałem na wstępie — kobieta, jako stworzenie, w zamierzeniach przynajmniej, stanowiące synonim ludzkiego piękna, chętnie pokazywana była przez malarzy, rzeźbiarzy, później filmowców oraz fotografików i zamieszczana także w czasopiśmie. Akt kobiecy nie jest zatem uwłaczaniem kobiecej godności, lecz swoistym dla niej holdem. Najlepszy dowód, że prawdziwi dżentelmeni (o innych nawet nie wspominać) publikują w prasie wyłącznie zdjęcia niektórych tylko, roznegliżowanych kobiet, z reguły najbardziej urodzawych, pomijając dyskretnie pokrzywdzone przez naturę.

Pyta Pani, dlaczego nie zamieszcza się aktów męskich? Odpowiedź jest prosta: wystarczy zobaczyć w kąpielni jednego z naszych redakcyjnych kolegów.

Z poważaniem

MARCIN NOWINA

Wydawnicza inicjatywa Oddziału PTH

Zarysy dziejów Birczy i Cieszanowa

Jest w naszym województwie kilkanaście miejscowości, o bogatej, wielowiekowej historii, aczkolwiek mających często — jak się to określa — czasy świetności za sobą. Niektóre posiadały kiedyś prawa miejskie, były znaczącymi ośrodkami — dziś są najczęściej siedzibami gmin (a i to nie wszystkie). Historia nie z każdym miejscem obesła się łaskawie. A przeszłość Rybotycz, Pruchnika czy Dubiecka warta jest chyba szerszego spopularyzowania, szczególnie wśród miejscowej społeczności.

Przemyski Oddział Polskiego

Towarzystwa Historycznego wystąpił z inicjatywą opracowania i opublikowania małych zarysów monograficznych niektórych miejscowości naszego województwa. Na razie ukazały się dwie publikacje: Stanisława Franciszka Gajerskiego — „ZARYS DZIEJÓW CIESZANOWA” oraz Leszka Władka — „ZARYS DZIEJÓW BIRCZY”. Oczywiście są to niewielkie objętościowo broszurki, nie wyczerpujące problemu a jedynie go sygnalizujące, jednak potrafią one chyba zachęcić niejednego zainteresowanego historią do poznania przeszłości swojej miejscowości.

Ambicją każdego miasteczka z historycznym rodowodem powinno być wydanie drukiem choćby niewielkiej próby zarysu monograficznego. W kontynuowaniu rozpoczętej serii duża pomoc, szczególnie w obecnym niełatwym okresie, okazać mogą same urzędy gmin (praca „Zarys dziejów Birczy” wydana została właśnie na zlecenie miejscowego Urzędu Gminy). Czekamy więc na następne publikacje, które pozwolą lepiej poznawać historię naszego regionu. (zs)

z teki Edwarda Kmiecika



KRYSTYNA SZPAK
choreograf
z Miejskiego Ośrodka Kultury
w Przeworsku

Ukazał się w sprzedaży nowy numer „Profilów”...

...a w nim publikacje, które warto przeczytać.

Każdy znajdzie pozycję, która go zainteresuje. Po „Profile” mogą sięgnąć nawet kibice sportowi, by przeczytać „Pazerność mistrzów” J. Klicha (autor, na przykładzie W. Lubuskiego, snuje refleksje na dość kontrowersyjny temat: pieniądze a sport). J. Woś, w reportażu „Pusty worek”, opisuje spór o zmianę nazwy z Poździacza na Leszno, wsi leżącej w gminie Medyka. O reformie systemu plac mówi dyrektor naczelny huty „Stalowa Wola” w wywiadzie, który nosi tytuł „Złotówka musi być naj-

bardziej poszukiwanym towarem”. Gospodarki dotyczy również publikacja „Bogaćstwo bez chwały”, mówiąca o roli i znaczeniu gazu ziemnego w gospodarce oraz o jego zasobach w Polsce południowo-wschodniej. K. Szeliga, w „Mechanizacyjnych meandrach” zastanawia się nad stanem naszego rolnictwa i problemami związanymi z brakiem maszyn rolniczych, traktorów, szczególnie tych mniejszej mocy, dla niezbyt dużych gospodarstw.

Do wielokrotnie opisywanego już wypadku w Łańcucie, kiedy to autobus PKS najechał na przystanek, w wyniku czego śmierć poniosły trzy osoby,

powraca raz jeszcze L. Więcko w „Granicach tolerancji”. Warto też przeczytać E. Teodorczyka „Przed reformą w kulturze” oraz W. Koszeli „Przed ciężką próbą”, który omawia niełatwy los zakładowych gazet w warunkach reformy. Polecam także artykuł o paryskim Centrum Kultury imienia G. Pompidou, pióra F. R. Lipińskiego.

Ponadto w numerze inne, równie ciekawe pozycje, jak choćby F. Kotuli „O Rzeszów tamten i ten”. Jak zwykle również recenzje i stałe pozycje, a wśród nich fotoreportaż Z. Grzysia „Cyrkowe życie”.

MAKSY

WŁADYSŁAW
GRZESZCZYK

MALNIK

I STAŁO SIĘ!

WŁADYSŁAW
GRZESZCZYK

HUMORESKI S-F

TOM I

Osobliwość bibliofilska

Jest to przede wszystkim osobliwość bibliofilska. Dwie miniatury książeczki, przesłane do redakcji „Życia” przez naszego wioletoleńskiego współpracownika WŁADYSŁAWA GRZESZCZYKA z Olsztyna, zaciekawiają ze względu na edytorskie przedsięwzięcie autora. „Maksymalnik” z 1981 roku oraz humoreski science-fiction pt. „I stało się” z 1982 r., nie ukazały się w żadnej oficjalnej (lub nieoficjalnej) oficynie. Ukazały się, po prostu, „nakładem autora”. Ta forma prywatnego edytorstwa, tak popularna chociażby w okresie międzywojennym, w Polsce Ludowej nie była raczej podtrzymywana i dopiero w roku ubiegłym stworzono ku temu dogodniejsze, określone prawem warunki.

Tomiki Władysława Grzeszczyka wydane zostały bardzo gustownie, solidnie i z bibliofilskim smaczkiem. Niewielki format, wysokiej jakości papier i edytorska pomysłowość już niezależnie od samej treści, dobrze rekomendują książkę. Szczególnie ciekawia „Maksymalnik” wydany w nakładzie 100+900 egzemplarzy. Dlaczego takie dziwne zestawienie? Wyjaśnia to sam autor pisząc na ostatniej stronie:

„Maksymalnik” zawiera ponad 350 aforyzmów, maksym, definicji — i tym podobnych wypowiedzi. Wszystkie jego egzemplarze są przeze mnie podpisane i ponumerowane.

Poza tym — do każdego egzemplarza pierwszej setki wpisałem odręcznie, obok dedykacji i autografu — jeden dodatkowy utwór (w każdym przypadku — inny).

Aforyzmy wpisane — sprezentowane konkretnym odbiorcom, nigdy i nigdzie nie były i nie będą przeze mnie publikowane w innej formie. A więc ich los zależy jedynie od czytelników. Autor».

Nasz redakcyjny egzemplarz tej publikacji zawiera niestety numer 272. Dlatego też nie możemy podzielić się z czytelnikami odręcznie wpisaną maksymą

Komentując przesłane nam książeczki skupiliśmy się nie na ich zawartości treściowej, lecz na wydźwięku edytorskim. Mamy nadzieję, że autor nam to wybaczy, ale żeby zrekompensować choć w części, niepełność niniejszego komentarza, publikujemy kilka maksym z „Maksymalnika” (tym razem nie na stronie 16).

ZS

Mądrość niektórych ogranicza się do ograniczania mądrzejszych.

Kto nie umie wchodzić, usiłuje wkraczać.

Czasem jest tak wesoło, że aż nie ma się z czego śmiać.

Najkrótsza droga wiedzie na manowce; najdłuższa — z powrotem.

Szczyty coraz wyżej.

Niektórych jedynie ciągoty pchają naprzód.

Kto wydeptuje ścieżkę, na pewno daleko nie zajdzie.

Niestety, bezpłodne idee mają zwykle najwięcej dzieci.

Podstawowym prawem człowieka jest prawo do prawa.

Dobry aforyzm — to taka myśl, z której już nikt nawet odrobiny uszczknąć nie zdoła.

O kulturę języka polskiego

Sprawę zachowania czystości współczesnego języka polskiego podnoszono już wielokrotnie, i to na najwyższych szczeblach. Pomimo wielu ustaleń, planów i zarządzeń, codzienność nie jest w tym względzie zbyt optymistyczna. Stan współczesnego języka budzi coraz większe zaniepokojenie. Szybkie tempo przeobrażeń społecznych, wzrost biurokracji, przemiany obyczajów, rozwój nauki (powodujący niepowstrzymanym napływem nowych pojęć i terminów) — wszystko to przyczynia się do zachwiania normy językowej, utrwala się, zwłaszcza w niektórych środowiskach, mody na slang, na prymitywizowanie mowy potocznej. Czy najnowsze „inicjatywy ochronne” okażą się skuteczne i społecznie odczuwalne?

Trudno obecnie to przewidzieć. Faktem jest jednak, że ministrowie — kultury i sztuki, oświaty i wychowania, nauki, szkolnictwa wyższego i techniki oraz przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji, zostali zobowiązani do przygotowania programu działań mających na celu poprawę czystości języka polskiego w systemie edukacji, w środkach masowego przekazu i życiu publicznym. Na podstawie materiałów nadesłanych przez zainteresowane resorty — Ministerstwo Kultury i Sztuki opracowało propozycje takiego programu. Propozycje te pozytywnie oceniły zainteresowane komisje sejmowe i 25 maja br. „Program prac nad kulturą języka polskiego” został przyjęty przez Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów.

W programie ujęto jedynie główne kierunki działań. Działania te — jak zaznaczono — będą tylko wówczas skuteczne, gdy zostaną poparte przez wszystkich, którym leży na sercu wspólne narodowe dobro — czystość, bogactwo i piękno mowy ojczystej.

Za pośrednictwem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Przeworsku, tekst „Programu...” otrzymało „do wiadomości i współdziałania w realizacji założeń” kilkanaście towarzystw i instytucji. Jak owo „współdziałanie” będzie przebiegać? Jakże w tym celu podjęte zostaną oddolne inicjatywy? Chętnie udostępnimy w tym celu nasze łamy.

(zs)

NA ILEŻ WYMYŚLNYCH SPOSOBÓW ludzie potrafią obrzydzac życie bliźnim: a to podteją zajzajzerem troskliwie pielęgnowane pomidory, to nocą rozbiorą komórkę, albo na odwrót — postawią ją nie tam, gdzie trzeba, całymi latami wadzą się o miedzę, odcinają sąsiadom drogę do domu, to znów zrobią komuś pod oknem trzepak, śmietnik, albo akurat mają kaprys grzebać w warczącym silniku.

Sprawa, którą sygnalizują nam mieszkańcy pewnego domu, prosząc jednocześnie o interwencję, nie wyrasta najprawdopodobniej na podłożu zamierzonej złośliwości, a jednak w powietrzu wisi konflikt. Oto fragment listu: (...) zwracamy się z prośbą o radę i interwencję, jeśli to możliwe. Mieszkania nasze w oficynie, a zwłaszcza na parterze, są stale ciemne, tak, że czy to w zimie, czy w lecie, musimy w dzień świecić światło (zwłaszcza w kuchni). Jest to niekorzystne dla wzroku nas, starszych, naszych dzieci i wnuków. Powodem tego są 4 orzechy sięgające ok. 20 m wysokości, rosnące u sąsiada, który posadził je na swym podwórzu naprzeciw naszych okien. Orzechy rosły się szybko i przesłaniają nam światło, które i tak jest skąpe, bo sąsiad odgrodził się od nas wysokim parkanem ze ściśle przylegających desek. Ktoś powinien wpłynąć na niego, by te orzechy wyciął, a zasadził nowe po przeciwległej stronie, w ogródku, gdzie nikomu by nie przeszkadzały. Druga sprawa, to samochody zajeżdżające tam bezustannie, powodujące huk i smród. Czy możliwe jest, by w samym centrum miasta prywatni mieli warsztaty samochodowe? (...)

W mnogości dokuczliwych zjawisk dnia powszedniego, wynikających z wadliwych stosunków międzyludzkich lub zewnętrznych warunków, które komplikują układy sąsiedzkie, występują konflikty rodzące się wyłącznie z ludzkiej złośliwości, zawiści, egoizmu, czy zwykłego wręcz pniaństwa lub innych przywar, właściwych — niestety — naszej naturze. Są wśród nich także wynikające z wygodnictwa, braku wyobraźni nieznamośći elemen-

tarnych zasad współzycia, czy też niechęci do ich przestrzegania — czyli ze zwykłego chamstwa, inaczej mówiąc.

Najtrudniej znaleźć porozumienie tam właśnie, gdzie spotkają się owe trudne charaktery. Wówczas konflikt trwa bez względu na to, czy któraś ze stron łamie normy współzycia i przepisy prawa, czy też pozostaje z nimi w zgodzie, jakkolwiek w pewnej opozycji do interesu sąsiadów.

NIECHĘĆ DO KOMPROMISU

Ten właśnie drugi przypadek ma miejsce w sprawie opisanej w liście. Orzechy bowiem rosną w ogrodzie właściciela posesji, a zarzucić mu można jedynie brak wyobraźni w momencie, gdy je sadził, nie uwzględniając faktu, że gdy urosną, zacienią mieszkania sąsiadów. Posiadanie warsztatu samochodowego, jeśli ma się lokalizację, nie jest także żadnym wykroczeniem, a hałas i spaliny, to rzecz w tym przypadku nie do wyeliminowania. Może i tu zabrakło komuś wyobraźni, gdy wydawał zgodę na lokalizację w tym właśnie miejscu.

Cóż my? Możemy jedynie zaproponować, by w warsztacie najgłośniejsze prace wykonywano w godzinach ustalonych z mieszkańcami sąsiedniej posesji, by w miarę możliwości wyeliminować wszelki zbędny hałas. Ale czy to w praktyce o-

siągalne? Nikt rozsądny nie wierzy chyba, byśmy mogli wpłynąć na właściciela warsztatu by go zlikwidował, nawet w imię wartości tak dużej, jak spokój sąsiadów, ani namówić kogoś kto wyhodował 4 potężne orzechy, by wyciął je i zasadził nowe w innym miejscu, oczekując latami na owoce. Możemy, doceniając racje mieszkańców ciemnej oficyny, zaproponować, by przerezdził nieco korony drzew. Z pewnością straci wówczas trochę orzechów, ale — być może — zyska wdzięczność sąsiadów.

Z dużej liczby spraw interwencyjnych, z jakimi się stykamy, wynika, że ludzie często okazują brak kultury w postępowaniu i poszanowania racji przeciwnika — nie spełniają więc warunków niezbędnych przy zażegnaniu sporów. Na ogół żadna ze stron nie wyraża dobrej woli i nie szuka porozumienia, ale skwapliwie dochodzi swych racji. W efekcie konflikt nasila się, i staje się wreszcie nie do zniesienia, wobec czego zaczyna się szukać pośrednika. Czasem jest nim sąd, na ogół jednak — wcześniej — prasa, radio, czy telewizja, bo ludzie wierzą w magiczną moc oddziaływania tych środków, nawet tam, gdzie sami zainteresowani nie chcą znaleźć rozsądnego wyjścia.

Takich spraw jest mnóstwo. Gdyby w każdej z nich interweniować, gazeta, audycja radiowa czy telewizyjna musiałaby niechybnie zamieścić się w wokandy sądową, a my nieustannie śledzilibyśmy wyczyny na miarę Kargula i Pawlaka — bohaterów znanej komedii.

Istnieją komitety osiedlowe, działają w nich komisje pojednawcze. Czy nie tam należy się zwracać w podobnych do opisanej sprawach? A może działają tak źle, że w ogóle nie warto zwracać sobie tym głowy?

Czyżby więc instancją, do której należy się odwoływać, był wyłącznie sąd? A może jednak warto porozmawiać spokojnie, bez plany na ustach, i — szanując argumenty przeciwnika — poszukać rozsądnego kompromisu?

B. ADAMSKA

Z tej strony lady

Minęły czasy (na jak długo?) dość dobrze zaopatrzonych „samów”, gdzie człowiek wchodził, brał koszyczek, oglądał i wybierał interesujący go towar. Co prawda, niektóre „samoty” funkcjonują, chociaż w formie szczątkowej. Na półkach dostępnych klientowi znajdują się towary w rodzaju kompotów, soku czwikłowego, zupy w torebce. Te poszukiwane są na półkach za wysoką ladą, a z reguły sprzedawane są prosto z kartonów i pojemników, gdyż na półkę nie ma czasu ich wyłożyć, bo kolejka już szturmuje sklep...

W niektórych sklepach wprowadza się również „innowacje” polegające na niewpuszczaniu klientów w ogóle do wnętrza. Kolejka stoi na zewnątrz, ladę przysuwa się do drzwi i sprzedaje się towar. Istnieje małe prawdopodobieństwo, aby tłumek przewrócił ladę, czy też zobaczył właściwą ilość towaru. Takie praktyki stosuje się podobno w sklepach obuwniczym i galanterijnym w Birczy. Jedną z czytelniczek pisze do nas, że to co dzieje się przed drzwiami tych sklepów po dostawie, jest... nie do opisanego. Przed sklepem robi się istne kłębowski, panuje przepychanka, uprawnieni do zakupu poza kolejnością nie mogą tego uczynić. Zapytuje, kto zezwolił, aby towar sprzedawać w drzwiach, co o tym sądzą — naczelnik i prezes miejscowego GS-u? Podobno, gdy spodziewano się wojskowej kontroli, sytuacja uległa poprawie; towar sprzedawano w sklepie i zaraz po dostawie. Trwało to jednak krótko...

Wszystko co pisze czytelniczka jest zapewne prawdą i podzielać jej zdenerwowanie, bo dzisiaj coś kupić jest niezwykle trudno. Z drugiej strony — cóż sprzedawca może poradzić na rozpychający się przed sklepem tłum, skoro ludzi jest kilkadziesiąt, a wiadomo, że towaru dla wszystkich nie starczy? Sprzedawca woli więc nie wpuszczać tłumy do środka. Ani wojsko, ani milicja nie ustawi kolejki, jak sugeruje czytelniczka. Jedynym panaceum na opisane kłopoty może być tylko dostatek towaru. Inne środki mogą odnieść skutek na krótką metę. I jeszcze jedno — czy stojąc w kolejce próbowaliśmy kiedyś wyobrazić sobie siebie w sytuacji tych z tamtej strony lady? Czy ich rola zawsze jest do pozazdrosczenia?

(d)

Przejsciowa zadyszka -czy chroniczny niedowład?

Pytanie, na które jednym zdaniem, ani tym bardziej słowem, odpowiedzieć nie sposób. Sam zaś temat jest tyle frapujący, co mocno kontrowersyjny, a ostatnio namiętnie dyskutowany. Istotne w tej całej sprawie jest to, że w ogólnym podnieceniu krytykujemy wszystko i wszystkich, zapominając często o obiektywnej ocenie faktów, które ten niełatwy problem stworzyły. Idzie mianowicie o Państwową Komunikację Samochodową, która — niestety — ostatnimi czasy nas nie rozpieszcza. Ludzie klną, zanoszą skargi, piszą długie listy i... dalej czekają na przezwyciężenie opóźniającego się autobusu, lub, co gorsze, na wiadomość, że kurs do miejscowości X został odwołany...

„Pracuję w zakładzie na trzy zmiany — pisze do nas zdenerwowana czytelniczka — i dojeżdżam autobusem. Problem cały jest w tym, że autobusy ostatnio jeżdżą jak im się podoba. Autobus, który powinien wyjechać z Molodycza o godz. 5, najczęściej jeździ co drugi dzień i to bardzo opóźniony. Kiedy poszliśmy do dyżurnego ruchu (mowa o PKS w Jarosławiu), aby podbił nam zaświadczenia, że autobus nie odbył kursu, ten odpowiedział, że nie ma czasu, a jeżeli zakład, czy szkoła nie uwiierza, to niech przedzwonią do PKS-u. Proszę o interwencję w tej sprawie, bo żadna to przyjemność stać 3 godziny na przystanku — a co będzie zimą? List ten piszę w imieniu mie-

szkańców Molodycza, Radawy i Łapajówki”.

No właśnie, co będzie zimą, skoro obecnie — gdy warunki atmosferyczne są jeszcze dobre — już jest tak kłopotliwie z regularnością państwowej komunikacji?

Poszukajmy odpowiedzi u źródła...

Na wstępie kilka danych ogólnych, które są mniej znane szerszemu społeczeństwu. Otóż jarosławski Oddział PKS obsługuje trzy czwarte terenu województwa przemyskiego. Planowo odbywa (powiedzmy ścisłej — powinien odbywać) ponad 1040 kursów w ciągu doby. Wszystkie linie — te bliższe i dalsze — powinny być obsługiwane (oczywiście w

normalnych warunkach) przez 114 autobusów. Powinny, ale nie są, gdyż aktualnie oddział ma do dyspozycji średnio tylko od 70 do 75 technicznie sprawnych pojazdów. Dlaczego?

Zast. dyrektora ds. przewozów i spedycji JOZEF RZAŚA bezzadnie rozkłada ręce i, przyznać trzeba, nie ma wesołej miny. Sytuacja bowiem jest ciężka i zdaje sobie sprawę z wagi problemu, który ku zadowoleniu wszystkich podróżnych chciałby rozwiązać.

— Mamy w zajezdni gotowych do drogi 45 autobusów — mówię — tyle że bez opon lub akumulatorów. Przysłały ogumienia są tak minimalne, że na razie nie możemy poradzić, aby zwiększyć stan naszej ba-

zy i wszystkie autobusy wyjechały na trasę. Oczywiście znaleźmy nam są kłopoty i problemy ludności w tym zakresie. Chcielibyśmy bardzo, aby wszyscy mogli punktualnie dojechać do pracy, a młodzież do szkoły, ale przecież trzeba zrozumieć, że nie tylko od nas to zależy. Martwi nas ten stan rzeczy i dlatego już w sierpniu powołaliśmy specjalną komisję, która — po wnikliwej analizie naszych aktualnych możliwości — sprezykowała określone postulaty skierowane następnie do Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu.

Napisano m. in. w tym dokumencie:

„W związku z narastającymi niedoborami zapasów materiałów niezbędnych do napraw pojazdów i utrzymania ich w ciągłej gotowości technicznej, Oddział PKS w Jarosławiu informuje, iż aktualnie nie jest w stanie obsłużyć wszystkich kursów ulicznych w obowiązującym rozkładzie jazdy autobusów.

Abym więc uniknąć większych zakłóceń w regularnej obsłudze linii, odwołał i opóźnił autobusy — rozestano do wszystkich urzędów gmin propozycję likwidacji niektórych mniej potrzebnych kursów. Oczywiście odpowiedź — jak należało się spodziewać — była negatywna. Zaden z urzędów nie wyraził zgody na prośbę oddziału, a w wielu wypadkach nie zadał sobie nawet trudu, aby sprawę tę na swoim terenie dokładnie zbadać (...)

Jarosławski Oddział PKS, mając na uwadze zbliżający się okres jesienno-zimowy oraz pogorszenie warunków atmosferycznych drogowych, a wraz z tym duże zakłócenia w ruchu pasażerskim, jest zmuszony ograniczyć swą komunikacyjną działalność (...)

Zawieszenie części kursów na niektórych liniach i takkolwiek pogorszy warunki podróżowania, to jednak w pełni na poprawę regularności i praktycznie wyeliminuje zbędne oczekiwanie podróżnych na wyprzedzające i tras autobusy. Proponowane do okresowego (a więc nie na stałe) zawieszenia kursów w przeważającej części wykonywane są poza godzinami szczytów przewozowych, natomiast pozostałe połączenia zabezpieczą dojazd wszystkim posiadaczom biletów miesię-

cznych — chodzi głównie o ludzi dojeżdżających do pracy i młodzież szkolną. Równocześnie Oddział PKS wyjaśnia, że w miarę poprawy sytuacji w zakresie zaopatrzenia (ogumienie, akumulatory i części zamienne) oraz przygotowania większej ilości taboru technicznie sprawnego, zawieszony kurs PKS beda sukcesywnie uruchamiane”.

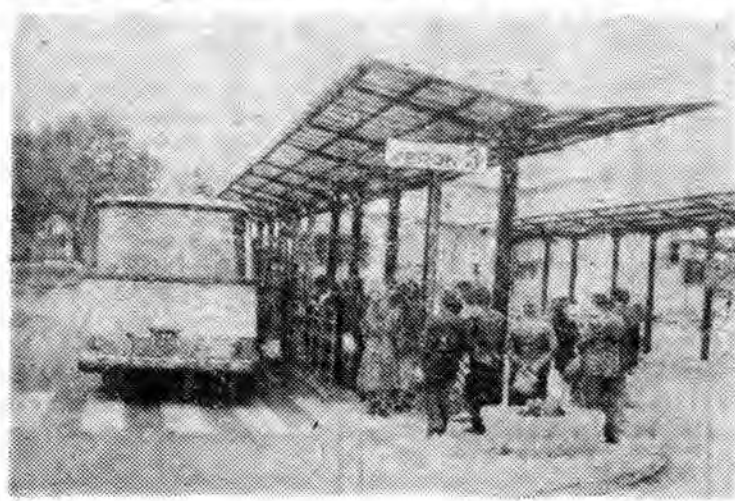
A więc to chyba wszystko co dzisiaj może obiecać i zapewnić jarosławski PKS. Jedno jest bardzo istotne — nie lekceważmy uwag i wniosków, a tym bardziej skarg podróżnych. Wszystkie rozpatrywane są starannie i szczegółowo — nie rzadko dochodzi nawet do konfrontacji pokrzywdzonego z obwinionym. W stosunku do wniknych wyciągane są wnioski dyscyplinarne, czasem bardzo surowe. Mimo jednak wielu trudności, pracownicy PKS-u starają się dobrze służyć społeczeństwu. Miejmy tego świadomość, gdy zdenerwowani odliczamy minuty opóźniającego się autobusu.

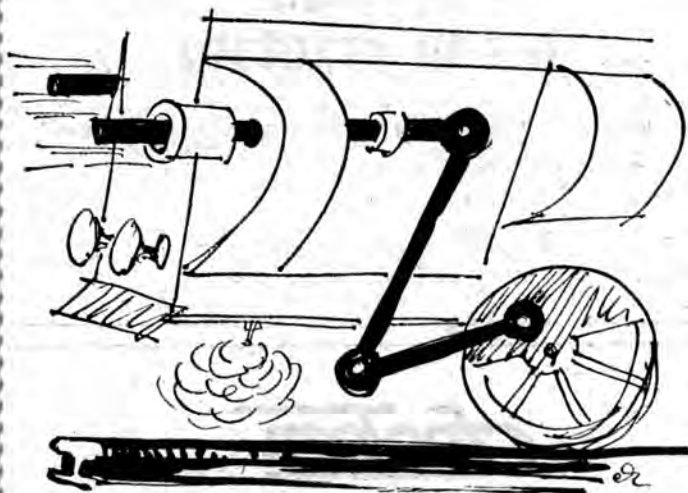
Nie oglądajmy też wszystkiego w czarnych kolorach, bo i w PKS-ie są momenty zasługujące na druk tłustą czcionką.

„Dnia 30 lipca br. — czytamy w liście p. J. Wiewiórowej z Sosnowca, skierowanej do Oddziału PKS w Jarosławiu — na trasie Jarosław — Pałuczyn pozostawiłam w autobusie torebkę z dokumentami i znaczną ilością gotówki. Zgubię odzyskałam dzięki uczciwości waszego pracownika, tj. kierowcy którego imienia i nazwiska nie znam. Zapamiętałam tylko nr rejestracyjny PRA 543E. Zwracam się z prośbą o udzielenie kierowcy pochwały i przekazania w moim imieniu wyrazów szacunku i podziękowania”.

Sądymy, że do tego listu komentarz jest zbędny. Dodajmy tylko, że tym „tajemniczym” kierowcą okazał się ZBIGNIEW WRÓBEL — młody pracownik jarosławskiego Oddziału PKS.

B. SZAFRANIEC





TO NIE PROPAGANDA SUKCESU

Mimo pozorów, wynikających z ogólnego niedoinformowania, mamy ogromne osiągnięcia w dziedzinie techniki. Sięgają one wieków bardzo odległych. Nasi wynalazcy i konstruktorzy, gdyby tak dobrze w kronikach poszukać, zachwycali pomysłem swoich współczesnych już na długo przed oficjalnym wejściem Polski do historii (przykład: Mikołaj z Krakowa, żyjący w latach 798—821, ceniony budowniczy... w Wiedniu).

Przypomnijmy tylko kilku spośród najwybitniejszych. **STANISŁAW GRZEPSKI** (1524—1570) — znakomity znawca łaciny, greki i hebrajskiego, historyk i archeolog oraz miłośnik kultury antyku. Okazał się także autorem pierwszej książki technicznej, napisanej po polsku, przeznaczanej dla geodetów i traktującej o metodach przeprowadzania pomiarów, „wysokości, dalekości i głębokości”.

KAZIMIERZ SIEMIENOWICZ (XVII w.) — wszechstronnie wykształcony humanista i mistrz „sztuk wyzwolonych i mechanicznych”. Najcenniejsze jego dzieła, to podręczniki artylerii, a w nich praca zatytułowana „O rakietach” (tam pomieścił m. in. jeden z pierwszych na świecie projektów rakiety wielostopniowej).

ADAM FREYTAG (1608—1650) — magister artium (sztuk wyzwolonych) i lekarz. Autor, liczący się w ówczesnym świecie, książek traktujących o nowatorskich ziemnych fortyfikacjach bastionowych.

JAN HEWELIUSZ (1611—1687) — astronom, konstruktor rozmaitych przyrządów (m. in. polemoskopu czyli pierwowzoru peryskopu).

IGNACY DOMEYKO (1802—1889) — inżynier-górnik, ceniony na całym świecie, przede wszystkim w Chile.

STANISŁAW KIERBEDZ (1810—1899) — konstruktor i projektant mostów w Rosji i Polsce (most jego imienia na Wiśle w Warszawie), drogowych oraz kolejowych.

IGNACY LUKASIEWICZ (1822—1882) — wynalazca lampy na ropę naftową.

RUDOLF MODRZEJEWSKI (1861—1940) — budowniczy mostów, znany i ceniony przede wszystkim w Ameryce.

IGNACY MOSCICKI (1867—1946) — chemik, przede wszystkim twórca przemysłowej metody otrzymywania kwasu azotowego z powietrza przez syntezę tlenków azotu w luku elektrycznym.

JAN SZCZEPANIK (1872—1926) — autor fotoelektrycznej metody tkania wzorzystego, wynalazca barwnego papieru fotograficznego oraz oryginalnej metody kręcenia filmów kolorowych. Wiele pracy poświęcał przy badaniach nad radiofonią i telewizją.

ZYGMUNT PUŁAWSKI (1901—1931) — konstruktor samolotów (PZL P-7 i PZL P-11) oznaczających się znakomitymi, jak na owe czasy osiągnięciami.

Można wymienić znacznie więcej nazwisk (ot, choćby: Ignacy Prądzyński, Józef Bem, Ernest Malinowski, Jan Ochrowicz, Feliks Jasiński, Kazimierz Prószyński, Stefan Bryła — i wielu innych). A dziś żyjący i pracujący? Oczywiście, że są — tylko jakże mało znani. Ze skromności to, czy niewiary w rodzimych mistrzów techniki, milczą o nich środki masowego przekazu?

Czas najwyższy rozpocząć upowszechnianie polskiej myśli technicznej. I korzystanie z niej w praktyce. Wszak to jedna z dróg uzdrowienia naszej gospodarki, umocnienia państwa...

J. GOTAR

Zilustrował: EDWARD KMIECIK

„SZUKA KOCHANIA” dr Michalina Wisłockiej deczkała się już trzeci- go wydania (szkoda, że nakład znówu bardzo niski — w porównaniu do potrzeb — bo liczący zaledwie 50 tys. egzemplarzy). Jak więc widzimy — „uderzenie” nastąpiło na kilku frontach. Przezi: 1) zasygnalizowany nowo wydany podręcznik, 2) wspomniany obok „Relaks”, 3) parę innych kolorowych czasopism.

NA MARGINESIE

Piękne to, gdyż na naukę nigdy nie jest za późno, a do kształtowania także jest niezbędne. Szkoda tylko, że p. Wisłocka, przy okazji wskazań higienicznych (chodzi o utrzymywanie czystości partnerów miłosnych, szczególnie niektórych części ich ciała), nigdzie — ani w książce, ani w publikacjach prasowych — nie podaje zamienników mydła, którym tak oszczędnie musimy gospodarować (i kosztować do mycia się i mycia sobie — to utopia). Słyszalem wprawdzie, że brud światła nie puszcza, gdy zaniezyszczone miejsca pocieramy mokrym piaskiem, ale nie jestem pewien, czy zawsze go można stosować... Problem intruzuje mnie tym bardziej że rady Pani Doktor zapędzają miłosnych harcówników do łazienki. Chyba że niskie przydały mydła utrzymane są po to, aby nie poślizgnąć się na nim. Nie skończyłoby się wtedy tylko na trzech szwach...

WISŁOCKA RADZI W ŁAZIENCIE...

Niestrudzona propagatorka ucieśnych harców miłosnych, dr Michalina Wisłocka zajęła się na łamach wrześniowego numeru pisma „Relaks” arcyważnym tematem: jak (i na czym) pościsnąć się w łazience”. Z nabrzmiałymi oczyma, od deski do deski przestudiowałem (3 razy!) fascynujące opisy ewentualnych rozwiązań „technicznych” i — muszę przyznać samokrytycznie — byłem dotąd kiep, który nie wiedział ile też fajnych rzeczy można robić w kąciaku między muszlą klozetową a wanną...

Nim zamknijemy się w łazience (z osobą pięci przeciwną, przeważnie) musimy — zdaniem Wisłockiej — wykoligować jakoś dzieci oraz innych ewentualnych domowników, którzy mogliby bezwstydnie napiąć ucha, albo — co przerażające — wlepić gały w byle szczelinę łazienkowych drzwi. Jak nam się to uda (sposoby rozmaite) — przystępujemy do dzieła, próbując tego i owego, konsumując miłość bez kartek (chyba że wprowadzą te różowe na przerwy) i bez kolejek...

Jeśli ktoś lubi igraszki na „suchym i spokojnym tapczanie”, to powinien koniecznie zataczać do łazienki jakiś gąbkowy materacyk (pani doktor nie chce sypnąć, gdzie to cudo kupić), który z kolei — jeśli ktoś uczulony jest na gumę czy gąbkę — można okryć kocym, dodając do tego ekwipunku kilka poduszek. Te ostatnie są ponoć bardzo pomocne przy zmianach „układów” (słyszalem, że wysokiej klasy fachowcy w tej materii potrafią i na 200 sposobów, ale w łazience nie radzą przerabiać wszystkich od razu, bo i przez rok można siedzieć pod kluczem, nim się te wszystkie zawijasy i niuanse jako tako opanuje...) Wisłocka nie poleca jednak wanny, bo — za krótka, za głęboka, niewygodna. No, od biedy, może służyć jako „podstawka”...

Jak się już wszystko na miejscu łazienkowego szaleństwa poukłada, warto też sięgnąć i po... przysznic — przydatny jak by się kto za bardzo zapalił, bądź też nie stawał na wysokości zadania. Przy jego udział-

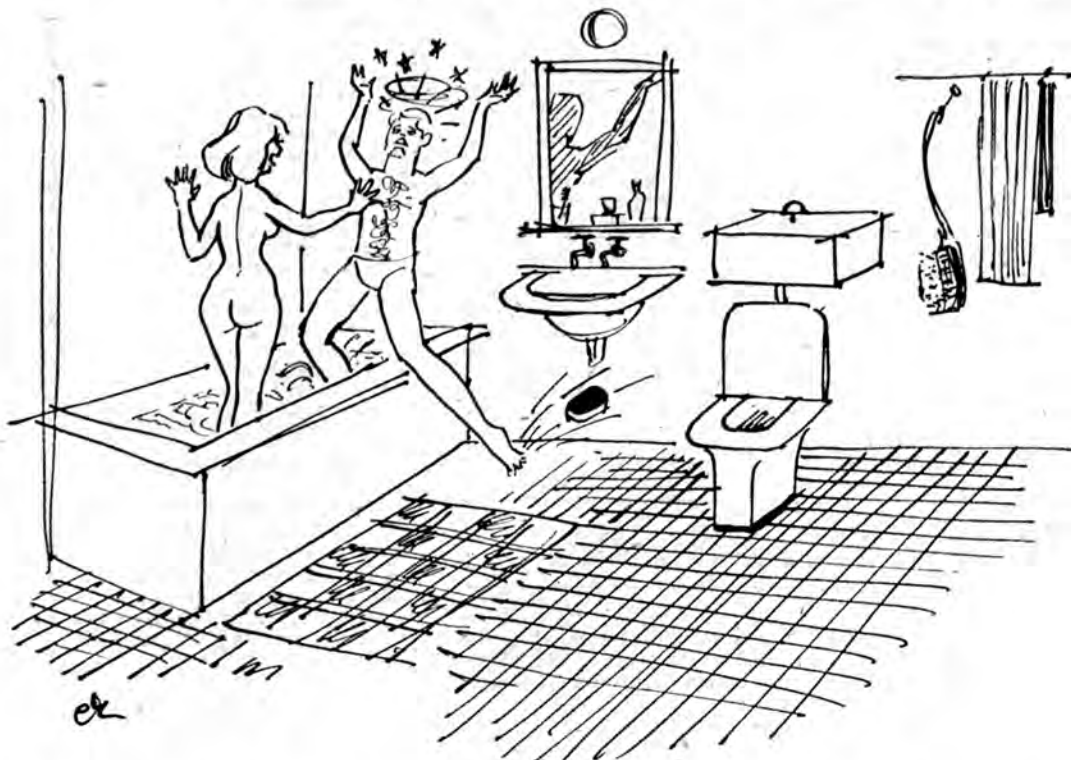
le można odstawić takie numery, że... (by niedojrzałej młodzi na łacy nie podawać recepty, szczegóły w „Relaksie”).

I jak się już człowiek do syta wylazienkuje, to wspomnianym materacykiem z gąbki może osuszyć ciało i ostudzić niedawne emocje spod sedesu czy umywalki. Pyszne wrażenia i lupanie w kościach będzie zaś wymownym dowodem, że jednak pokapowaliśmy, do czegoż to nie doceniana łazienka służyć nam może — i to nie raz, nie dwa. Zamykając od niej cichutko drzwi (jeżeli na igraszki zdecydowaliśmy się nocą), w drodze do sypialni, możemy całkiem spokojnie zanucić sobie motyw popularnego szlagieru: „Bo ja mogę wszędzie, w pociągu, na drągu, w przeciagu...” zadowoleni, żeśmy kolejny temat wnikliwie przepracowali. A nazajutrz można podzielić się szczegółami łazienkowego eksperymentu z kimś zaufanym, tylko...

Obiło mi się o uszy, iż jeden z czytelników wrześniowego „Relaksu”, w te pędy zadość uczynił radom dr Wisłockiej, sprzedając na pniu „patent” sąsiadowi, a dziś ma wielki kłopot. Sąsiad, nie dość dokładnie wtajemniczony w arkaną łazienkowej sztuki, popełnił jeden błąd techniczny w realizacji dzieła i wyładował czołem na krawędzi umywalki, niszcząc przy okazji programator w palce automatycznej (zona sąsiada ponoć okupiła przyjemność guzem nabitym na ramie piecyka gazowego). Teraz — co za niewdzięczność — sąsiad pragnie rekompensaty za cierpienia i oszpeccenia (3 szwy na czole).

Nie to jednak w porównaniu z przypadkiem kolegi ze studiów, który (już nie dzięki Wisłockiej, a porodom fachowców bez dyplomu) miał nieprzyjemność spaść z piętrowego akademickiego łóżka, rozbijając łokieć na 16 kawałków. Ten jednak pechowicie, mimo przeraźliwego bólu, powrócił na należne prawdziwemu mężczyźnie miejsce i dopiero po zakończeniu seansu udał się do szpitala. No cóż, nauka wymaga ofiar...

J. PROSTY



Kto tu dezinformuje?

W nawiązaniu do artykułu zamieszczonego w Waszym tygodniku z dnia 9.06.1982 r. pod tytułem „Mieszkania po... 300 metrów kwadratowych” — Biuro Rewaloryzacji Zabytków w Przemyslu, jako inwestor zastępczy na obiekcie Jagiellońska 7, pragnie ustosunkować się do podanych w artykule informacji.

Zamieszczone informacje (zebrane prawdopodobnie wyłącznie od wykonawcy), włącznie z szokującym chyba dla każdego mieszkańca naszego miasta tytułem, są mocno przesadzone, a w kilku przypadkach zupełnie przeinaczone. Podawanie czytelnikom nie do końca sprawdzonych informacji o „sensacyjnym” posmaku, w sprawach tak drażliwych jak mieszkania, może jedynie pogłębić rozgorzenie mieszkańców miasta, a uczestników procesu inwestycyjnego skrzywdzić nieprawdziwymi stwierdzeniami. Jeśli taki właśnie cel założył sobie autor artykułu, to można mu pogratulować — cel został osiągnięty. Jeżeli autor ten miał za zadanie wsadzenie tzw. kija w mrowisko, to wydaje mi się, że przez pomyłkę włożył swój dziennikarski kij nie w to mrowisko, lub zamiast kija włożył własne pióro.

Aczkolwiek Biuro nasze mieści się na pokaźnym pagórku i dojdzie do nas może być męczące, to mimo to, dla wspólnego dobra, zapraszamy panów redaktorów, gwarantując rzetelność informacji w sprawach dotyczących rewaloryzacji zabytków w naszym mieście. Dla informacji podajemy, że mimo tego trudnego dościa (pod górkę) trafili do nas przedstawiciele wielu pism centralnych oraz regionalnych. Jedynie (nie wiadomo dlaczego?) gniewają się na nasze Biuro panowie redaktorzy z rodzimego „Zycia”. Sądźmy tak dlatego, że nie mieliśmy szczęścia gości Waszych dziennikarzy. Serdecznie zapraszamy.

Dla przykładu podamy kilka danych sprzecznych z tym, co zawiera publikacja:

— Budynek Jagiellońska 7 nie był przymierzany do zaadaptowania za dewizy, a opracowana pod wymogi konserwatorskie dokumentacja techniczna na rewaloryzację kamienicy, jest w całości realizowana, niezależnie od przyjętych jej użytkowników!

— Reforma gospodarcza w przypadku tego budynku zadziałała jak raz negatywnie, gdyż interes załogi przedsiębiorstwa wykonawczego wpłynął co prawda na wznowienie robót na tym obiekcie, ale odbyło się to kosztem innych, nawet bardziej cennych, obiektów zabytkowych w mieście, w których pracownicy WPBK nie widzą „interesu”;

— Nie wpłynął do właściciela obiektu, ani do inwestora zastępczego, żaden wniosek wykonawcy robót o udostęp-

nienie strychów dla ogółu mieszkańców. Techniczne rozwiązanie tego problemu może okazać się nie do zrealizowania, co może być szczególnie udokumentowane albo na obiekcie, albo na projekcie technicznym;

— Mieszkania dla artystów, wygospodarowane ze strychów, posiadają powierzchnie mieszkalne: 78,1, 34,5 i 84,2 metra kwadr., zaś pracownie odpowiednio: 73,8, 56 i 78,9 metra kwadr.;

— Odrębnych suszarni dla artystów nie przewiduje się poza strychami dostępnymi wyłącznie z tych mieszkań na poddaszu.

Pragniemy równocześnie nadmienić, że problemy rewaloryzacji kamienicy zabytkowych wymagają pogodzenia wymogów konserwatorskich, zmierzających do odtworzenia, w miarę możliwości, maksymalnie zabytkowych wartości obiektu. Wymaga to wielu kompromisów, lecz bezwzględne stosowanie zasady, by mieszkanie w budynku zabytkowym odpowiadało ściśle przyjętym normom zaludnienia, a „zbędna” powierzchnia pokoi była oddzielona sztucznie — jest nie tylko niedopuszczalne ze stanowiska konserwatorskiego, lecz także bardzo krótkowzroczne.

Łącząc pozdrowienia, jeszcze raz zapraszamy do nas dla spopularyzowania w społeczeństwie naszego miasta trudnych problemów rewaloryzacji na miarę obecnych (jakże niewielkich) możliwości gospodarczych.

Zastępca Dyrektora
ds. Rewaloryzacji Zabytków
inż. Stanisław Żółkiewicz

OD AUTORA:

Nie chcę wdawać się w całkowicie bezsensowną i niczemu nie służącą polemikę z Pana „jedynie słusznym” stanowiskiem, bo nikt z nas nie zmienia tu zdania, a i miejsca w „Zyciu” szkoda. Powiem tylko tyle, że nie o „sensację” mi chodziło, a ów „kij” w artystyczno-konserwatorskie problemy, bez jakiegokolwiek złośliwości, włożyłem ze swego czysto zawodowego obowiązku, mając np. w pamięci liczne rodziny, gnieźdzące się na kilku metrach kwadratowych — nie mające szczęścia „robić pedzłem”. Pozostawiając Czytelnikom osąd kto tu miał „z górki”, a kto „pod” — ograniczyć się jedynie do podania suchych liczb, określających prawdziwą wielkość o-wych lokali przy Jagiellońskiej 7. Piszę prawdziwą, bo Pana liczby, nie wiedzieć czemu, dotyczą tylko tzw. powierzchni mieszkalnej, gdy tymczasem — jak świat światem — liczy się przede wszystkim powierzchnia użytkowa, określająca standard danego mieszkania. Gdybyśmy Pana sposobem określali wielkość mieszkań spółdzielczych, na przykład (a te przy Jagiellońskiej 7 takimi też będą) to właściciel M-4 mieszka nie na 48-52 metrach kwadratowych, a na 22-25 metrach (tylko dlatego płaci za tę pierwszą powierzchnię, czyżby przepłacał?..)

Po kolei. Mieszkanie nr 1

ŚLADEM
NASZYCH
PUBLIKACJI

(cyfra umowna) ma według Pana powierzchnię 78,1 metra kwadratowego, a według mnie (oraz dokumentacji technicznej, spoczywającej prawdopodobnie i u Pana w biurku) — 97 metrów kwadr. powierzchni użytkowej. Licząc pracownię i komfortowy „strych” — około 238 metrów kwadr. (tolerancja w moich obliczeniach w granicach 1 proc.) Składa się na nie, o czym Pan doskonale wie, lecz wspomnieć nie był łaskaw: kuchnia (3,2x4,2 m), pokój (3,2x3,8) pokój (4,3x3,7), pokój (5x6), przedpokój (4,3x2,4) przedpokój (3,4x1,8), łazienka (3,3x1,8), ubikacja (3,7x1,25). Pracownia ma wymiary 10,7x6,9 m, a „suszarnia - strych” — 9,8x6,9 m.

Mieszkanie nr 2 (środkowe) jest najmniejsze. Składa się z kuchni (1,8x2,1), pokoju (5,1x4,2), przedpokojem (1,8x2,1), łazienki (2,1x1,8) oraz ubikacji z przedślonkiem (2,1x2,1). Najskromniejsza jest w nim również pracownia (9,3x7,1 minus wnęka 2,6x4,2), licząca około 56 metrów kwadr. W sumie powierzchnia tego artystycznego locum sięga 94 metrów kwadr.

Mieszkanie nr 3 jest z kolei największe. Powierzchnia użytkowa wynosi w nim około 117 metrów kwadr., a licząc z suszarnią (a jednak są odrębne suszarnie, Panie Inżynierze!), pracownią i strychem — 309 metrów kwadr. Rozkład jest następujący: kuchnia (4,1x4,3), przedpokój (7,85x1,7), przedpokój (3,3x2,2), pokój (7,7x6,1), pokój (3,6x4,3), pokój (3,6x3), suszarnia (5x4,6), pracownia (11,3x6,8), ubikacja (1,1x1,2), łazienka (1,7x2,2) i strych (6,2x15).

Wszelkie sprawdzające obliczenia pozostawiam Czytelnikom, którzy najlepiej ocenią czy i kogo skrzywdziłem, ujawniając to i owo bez — pomysł! — wizyty w miejscu, gdzie udzielają tylko rzetelnych informacji...

I, żeby nie było niedomówień — nikt mnie „nie napuścił” na ten temat, nie wiem kto ma zamieszkać pod wskazanym adresem i co zamierza w owych salonach robić. Nie mam nie przeciwko potrzebom sztuki, cenę dobrych artystów i ich dzieła, ale kieruję się tu (choć chyba za późno już na korekty planów) rozsądkiem na miarę „obecnych, jakże niewielkich możliwości gospodarczych” jak Pan pisze w swym liście. Tenże rozsądek uparcie mówi mi, że przyszłym mieszkańcom w zupełności wystarczyłyby pracownie w ich mieszkaniach, natomiast na liczących w sumie 160 metrów kwadratowych (ogrzewanych kaloryferami) strychach można było zaprojektować 4-5 porządnych pracowni dla tych artystów, którzy ze swym twórczym uniesieniem nie mają się gdzie skryć, bądź też pracują w warunkach urągających ich potrzebom. Idąc dalej, przybyłoby miastu w ten sposób kilka starych pracowni, które od biedy można byłoby zaadaptować na prowizoryczne chociażby lokale mieszkalne dla tych, którzy de facto nie mają dachu nad głową. A jeśli już nie, to pracownikom WPBK, którzy mają zamieszkać na Jagiellońskiej 7, można było też wykreślić skromny strych na bieliznę, zamiast oferty suszenia jej w... piwnicy.

A tak już przy okazji: załoga WPBK — zgodnie z zawartymi porozumieniami — czeka na 17 mieszkań, a nie 14. Jak się gdzieś niegdzie próbuje jej wmowić...

ZDZISŁAW BESZ

keji wędlin na zaopatrzenie rolników (akcja żniwna),
— przekroczenia zadań w produkcji wędlin podrobowych na zaopatrzenie rynku miasta Przemysła (...)

Zast. dyrektora
Oddziału Produkcyjnego
Zakładów Mięśnych
w Przemyslu
Wincenty Jaszczyszyn

WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACJI
MIEJSKIEJ
w PRZEMYSŁU, ul. Lwowska 9

w nawiązaniu do ogłoszenia przetargowego zamieszczonego w „Nowinach” nr 184 (10397) z dnia 20 IX 1982 r.

ogłasza II i III przetarg

na sprzedaż samochodu dostawczego m-ki „Nysa” T-522 lux „Towos”.

Cena wywoławcza 76 312 zł.

Przetarg odbędzie się 29 X 1982 r. o godz. 10 w WPKM w Przemyslu (świetlica, I p.).

Spółem

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
w PRZEMYSŁU, ul. Franciszkańska 33

zatrudni natychmiast

DYREKTORA

w Zakładzie Remontowo-Budowlanym w Przemyslu.

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne (budowlane), 10 lat pracy, w tym 5 lat na stanowisku kierowniczym.

Informacji o warunkach pracy i płacy udziela Zarząd WSS „Spółem” w Przemyslu, ul. Franciszkańska 33, I piętro.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru kandydata.

K-4727/3

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW NIEWIDOMYCH
„START”
w PRZEMYSŁU, ul. Katedralna 3

ogłasza przetarg nieograniczony na samochody:

1) Nysa T-521 (cena wywoławcza 89 540 zł) — 78 proc. zużycia,

2) Żuk A-09 (cena wywoławcza 100 500 zł) — 70 proc. zużycia,

3) Żuk A-13M (cena wywoławcza 100 500 zł) — 70 proc. zużycia.

Przetarg odbędzie się 3 listopada 1982 r. o godz. 8, w budynku spółdzielni. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, zostanie przeprowadzony II przetarg w tym samym dniu o godz. 10.

Wadium w wysokości 10 proc. wartości wywoławczej samochodów należy wpłacić w kasie spółdzielni do dnia 30 X 1982 r.

Pojazdy można oglądać na placu spółdzielni w godz. od 8 do 12.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-1

Nie ma parówek, bo...

W wyjaśnieniu artykułu opublikowanego w „Zyciu Przemyskim” z dnia 15.09.82 r. pt. „Sprawy drobne lecz zastanawiające” — informujemy, że nasz oddział nie produkuje parówek z następujących powodów:

— niedoboru jelit baranich

cienkich,

— braku dostatecznej ilości pracowników do wykonywania zadań w produkcji przetworzonej,

— dużej pracochłonności przy tego rodzaju produkcji,

— prowadzenia w lipcu i sierpniu dodatkowej produ-

Drugie życie Klementyny M.

W dniu gdy ukaże się ten numer „Życia”, przed Sądem Rejonowym w Przemysłu rozpocznie się rozprawa przeciwko Klementynie M., mieszkance Warszawy, kobiecie o niezwykłym życiorysie, która posiadała łatwość w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi, wzbudzała zaufanie, wiarę w rzucane na wiatr obietnice i te właśnie cechy wykorzystwała do popełniania oszustw na dużą skalę. Taki jej portret wynieść można z grubego tomu akt zgromadzonych w śledztwie i opisany w akcie oskarżenia. I jeśli nawet proces zmieniłby niektóre szczegóły, nie będzie to mieć większego znaczenia w ogólnym obrazie tej sprawy.

PONAD 20 LAT TEMU, dokładnie w maju 1960 roku, 37-letnia wówczas Klementyna M. pracowała jako kierownik sklepu specjalnego przy Ambasadzie ZSRR w Warszawie. Również w rok później została aresztowana pod zarzutem zagarnięcia mienia wartości 3,5 miliona złotych. W tamtych czasach, gdy pieniądź miał znacznie większą wartość, była to ogromna kwota, a ponieważ prawo także było surowe, sąd wymierzył nieuczciwej kierownicy karę dożywotniego więzienia, grzywnę w kwocie 300 tys. zł i orzekł przepadek mienia w całości. Dożywocie zamieniono jej później na 25 lat, z czego odsiedziała 18.

Jeszcze przed rozpoczęciem procesu popadła w kolejne długi, pożyczając od warszawskiego właściciela prywatnego zakładu stolarskiego Jana Z. ok. pół miliona złotych. Gdy po 18 latach opuściła zakład karny, jej sytuacja nie wyglądała naj-

weselej. Była bez grosza, w międzyczasie mąż wziął z nią rozwód, a ponadto wierzyciel zaczął upominać się o zwrot pożyczki.

I wtedy właśnie Klementyna M., matka 2 dorosłych dzieci, postanowiła rozpocząć nowe lub — jak kto woli — drugie życie.

W 1981 roku przyjechała do Bachórzka, w województwie przemyskim, gdzie szybko znalazła znajomych. Jej opowieści o bogatej ciotce w Ameryce i możliwościach załatwienia wielu spraw, przyniosły się lotem błyskawicy. Zamożną ciotkę zza Wielkiej Wody rekomendowała jako właścicielkę znanych w Ameryce fabryk mebli. Nadzia- na dolarami krewna miała wkrótce przyjechać do Polski i przywieźć znaczną ilość „zielonej waluty”, za którą w ludowej ojczyźnie można wiele załatwić. Na razie jednak Klementyna M. skarżyła się na

brak pieniędzy, wykazując przy tym wielką życzliwość dla wszystkich, którzy zechcą jej parę groszy pożyczyć. Nie pożałują zresztą tego, bo po przyjeździe cioci zyskają wiele. Klementyna M. obiecywała więc załatwienie ciągników, samochodów, a także wyjazdów do USA w celach zarobkowych, z czym nie będzie najmniejszych kłopotów, bo fabryka cioci jest potężna, potrzebuje ręk do pracy i płaci solidnie. Chętnych nie zabrakło.

Dominik U., któremu marzyło się bogactwo Ameryki, wręczał oszustce różne kwoty, w sumie dał jej 54 tysiące złotych. Mówiła mu, że potrzebuje pieniędzy na zapłatę grzywny w sądzie, a także na wydatki związane z rzekomym nabyciem tartaku w Bachórzku. Wierzył jej bezgranicznie i miał ku temu powody.

Mieszkała wtedy w Rzeszowie w hotelu „Rzeszów”, tam przywoził jej pieniądze i tam też pobierał... lekcje angielskiego, bo bez znajomości tego języka trudno sobie w Ameryce poradzić. Za wszystko zresztą hojnie płaćła Klementyna, która wskazała mu również nauczyciela.

Przez pewien czas sprytna oszustka mieszkała także u „przysłego Amerykanina” oraz jego brata Jerzego, gdyż wspólne interesy rozdziły szczerą przyjaźń. W lipcu ubiegłego roku, gdy Dominik U. zaczynał wątpić nieco w wyjazd do USA, otrzymał telegram: „Dominiku przygotuj się do wyjazdu ze mną, uważaj bardzo pieczołowicie na LW (chodziło niewątpliwie o Klementynę, tylko przekreślono inicjały — przyp.jm), o to serdecznie proszę, pomagajcie sobie wzajemnie i wspierajcie się, bądźcie sobie pomocą, liczę na ciebie synu, polecam was opiece Boga i błogosławie”. Tekst ten podpisał... ksiądz biskup o znanym nazwisku. Telegram, nadany z Rzeszowa, bynajmniej nie przez ks. biskupa, utwierdził Dominika U. w przekonaniu co do prawdziwości obietnicy Klementyny.

Tymczasem mijały tygodnie, a upragnione dolary jakoś nie

nadchodziły. Wreszcie, z początkiem grudnia 1981 roku, Klementyna M. oświadczyła radośnie, że otrzymała właśnie telegram: „Ciocia przyjeżdża 6-7 grudnia”.

Razem pojechali do Warszawy, czekali, wrócili do Bachórzka, później jeszcze kilka razy odwiedzali stolicę, by uściskać ciocię, ale za każdym razem bezskutecznie.

Zdarzyło się kiedyś, że Dominik U. znów zjawił się w hotelu „Rzeszów”, ulubionej widać rezydencji oszustki i wtedy właśnie, zupełnie niespodziewanie weszli do pokoju funkcjonariusze MO i zatrzymali tę parę, pytając głównie o zaciągnięte przez oszustkę długi. Zwolniono ich po 48 godzinach i Klementyna dziwiła się tylko, kto opowiedział milicji o jej pożyczkach.

Wkrótce okazało się, że uczylił to — dokładnie 25 lutego 1982 roku — brat Dominika, Jerzy U., od którego Klementyna M. wyludziła 31 tysięcy złotych, obiecując pomoc w nabyciu ciągnika.

jazd ciotki (wyobrażano ją sobie zapewne w amerykańskim kapeluszu przypominającym ogród kwiatowy), wręczali jej a konto znaczne kwoty. W sumie otrzymała od nich 478 tysięcy złotych! Nie wiadomo w tej sytuacji co bardziej podziwiać: naiwność czy zamożność rolników?

W śledztwie wyszły inne jeszcze sprawy, i to nie tylko z naszego terenu. Klementyna M. pożyczala na prawo i lewo różne kwoty: od Heleny K. i Leona K. pożyczyla po 2,5 tysiąca, od Marianny S. 3 tysiące, od Janiny S. 5 tysięcy, od Wandy K. 15 tysięcy, od Anny F. 93 tysiące i od Zbigniewa G. 200 tysięcy, zaś Czesławowi G. obiecała załatwienie zwrotu zatrzymanego prawa jazdy, za co zainkasowała „zaledwie” 2 tysiące. Podobnych przykładów było nieco więcej, a jeden ze świadków zeznał, że udało jej się „wydrzeć” pieniądze nawet od pewnego lekarza, który dbał o jej zdrowie, co jest o tyle dziwne, że na ogół płacą pacjenci, a nie odwrotnie. W sumie zarzucono jej wyludzenie 952 500 złotych!

Klementyna M. nie przyznała się do winy, wyjaśniając, że pobrane od pokrzywdzonych pieniądze traktowała jako pożyczki, które zamierzała zwrócić. W czasie śledztwa stwierdziła m. in.: „Obawa przed ponownym aresztowaniem w związku z niezwróceniem długu Janowi Z. zmusiła mnie do zaciągania pożyczek”. Przypomnijmy, że Janowi Z., wspomnianemu na wstępie, właścicielowi prywatnego zakładu stolarskiego, winna była od roku 1960 ok. pół miliona złotych, która to kwota ma znacznie inny wymiar w ponad 20 lat później.

Takie to było drugie — po opuszczeniu więziennych murów — życie Klementyny M. z Warszawy. Czy liczy jeszcze na trzecie życie, czy też pogodziła się już z klęską, którą wkalkulowała w „zawodowe” ryzyko?

(jm)



Listy miłosne

„Szanowna Pani, piszę ten list i ręka drży mi ze wzruszenia. Pani mnie nie zna, ale ja nie mogę zapomnieć. Jechaliśmy razem w pociągu, siedzieliśmy naprzeciwko i czytała książkę. Chciałem zacząć rozmowę, ale zabrakło mi odwagi. Od tej pory nie znalazłem spokoju, bo żyć bez Pani nie mogę. Od tamtego dnia wiele razy wstąpiłem do tego samego pociągu, aż raz udało mi się znów Panią zobaczyć. Wysiadłem na tej samej stacji i poszedłem za Panią, a gdy weszła Pani do domu, zapytałem ludzi, kto tu mieszka i podali mi nazwisko. Wiem, że brzmi to śmiesznie, lecz dłużej nie mogę się tak męczyć. Wyznaję Pani miłość i to na razie tyle”.

Anonimowy list takiej mniej więcej treści otrzymała 20-letnia Wanda F. i lektura ta wzbudziła jej zainteresowanie oraz w pewnym sensie radość, że jest ktoś, kto tak od pierwszego wejrzenia w niej się zakochał. Zaczęła zatem przypominać sobie swoje podróże oraz twarze osób, na które mogłaby zwrócić uwagę, lecz żadna z nich nie utkwiła jej szczególnie w pamięci. Wprawdzie zdarzyło się kiedyś, że w tym samym przedziale, właśnie naprzeciwko, siedział dość urodziwy młodzieniec, ale czy on to właś-

nie był autorem listu — za to ręczyć nie mogła. Najchętniej odpisałaby temu anonimowemu wielbicielowi, aby zjawił się przed nią osobiście, ale nie znała adresu. Listy tymczasem zaczęły nadchodzić regularnie i aż jeżyły się od czułości i miłosnych wyznań.

— Maniak jakiś — myślała — albo rzeczywiście moje przeznaczenie.

Któregoś dnia tajemnicza zagadka miała szansę na wyjaśnienie. Stało się to za przyczyną niejakiego Zygmunta Z., mieszkańca tej samej wsi. Spotkał on Wandę F. i powiedział, że poznał przypadkiem młodego człowieka, który wypyttywał o nią, chcąc dowiedzieć się jak najwięcej.

— Kto to taki? — zapytała z nie ukrywaniem zaciekawieniem.

— Diabli go wiedzą — odpowiedział Zygmunta Z. — Jechał ze mną pociągiem i gadaliśmy o tym i owym, aż wreszcie powiedziałem mu, że pochodzę z tej miejscowości, a wtedy zapytał, czy znam ciebie.

— I co mu powiedziałeś?

— Oczywiście, że znam i wtedy zaczął wypyttywać. Powiedział, że mamy wspólną znajomą, to znaczy ciebie, i był całkiem miły.

— Nic nie mówił o sobie?

— On nie mówił, ja nie

pytałem, bo w końcu niejedni mają wspólnych znajomych...

— Gdybyś spotkał go kiedyś, dowiedz się czegoś więcej — poprosiła Wanda.

— Rozumiem — domyślił się Zygmunta Z. — To jest twój cichy adorator. Ale co na to powie Wojtek?

— Nic mu o tym nie mów, to nie jest poważna sprawa, po prostu kolejowy flirt.

Ow Wojtek, czyli Wojciech G., był oficjalnym narzeczonym Wandy F. i w zasadzie wszystko wskazywało na to, że wkrótce z narzeczonego zrobi się mąż. Oboje mieli ochotę na to małżeństwo, znali się od kilku lat, ich rodzice także i właścicielca cała wieś wiedzieli, że ślub jest tylko kwestią czasu.

Wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby nie nadmierna gadatliwość Zygmunta Z. Zdarzyło się, że siedział on kiedyś z Wojciechem w karczmie, popijając piwo i rozmawiając na tematy damsko-erotyczne. Wojciech G. twierdził, że jest szczerze w Wandzie zakochany, że jest to dobra dziewczyna, gospodarna, porządna i wierna.

— Był może — przytaknął Zygmunta, ale w jego głosie dało się zauważyć cięń niepewności.

— Co masz na myśli? — zaintrygowany się Wojciech. — Wiesz coś na jej temat?

— W zasadzie nic złego nie mogę powiedzieć, ale wiem, że ma jakiegoś wielbiciela. Wypytywał mnie kiedyś o nią.

— Kto to taki?

— Cholera go wie. Chłop, jak chłop. Zgadaliśmy się przypadkowo.

Wojciech G. nie dokończył piwa i wybiegł z knajpy, mi-

mo nawotywał Zygmunta o zachowanie spokoju. Natychmiast popędził do Wandy F. i zaczął ją zamęczać. Kiedy próbowała mu wszystko wyjaśnić, zgodnie z prawdą, zaczął lamentować, a kiedy po dłuższym śledztwie zamilkła, zmęczona przydługim przestuchaniem, wpadł w dziką furję, uderzył ją w twarz oraz wyzwał od prostytutek.

Tak się akurat złożyło, że jeszcze tego samego dnia Wanda F. otrzymała kolejny list, a w nim konkretną już propozycję. Oto najistotniejszy fragment:

„Ośmielam się wreszcie zaproponować Pani spotkanie. W najbliższą sobotę będę na zabawie w waszej wiosce. Przyjdę w niebieskiej koszuli, granatowym krawacie i granatowym ubraniu w cienkie paski. Jestem blondynem, mam 180 cm wzrostu. U orkiestry zamówię tango lakumparsita i stanę w pobliżu zespołu. Jeśli Pani w tym czasie uśmiechnie się do mnie, podejść i zaproszę do tańca. Jeśli zaś zrobi Pani palcem kółko na czole, nie obrażę się, wyjdę i nigdy już nie napiszę listu, choćbym cierpiał najbardziej”.

Poeta, romantyczny poeta — rozczuliła się Wanda F. — Muszę go zobaczyć. Pójdę na tę zabawę, mimo że Wojtek w tym dniu pracuje i nie będzie go na tańcach.

Jak pomyślała, tak uczyniła. Na zabawę przyszła jako jedna z pierwszych, w towarzystwie koleżanek i kolegów. Wojciechowi G. nie mówiła, że weźmie udział w potańcówce, nie chcąc przedwcześnie narażać się na jego złość.

Wkrótce potem ujrzała chłopaka, żywym odpowiednikiem rysopisu przedstawionemu w liście. Zanim jeszcze orkiestra zagrała tango, poszła do niego i zapytała:

— Czy pan pisze do mnie listy?

Zarumienił się jak sztubak i wyszeptał:

— Tak, ja je piszę. Gniewa się pani?

— Ani trochę. Pan bardzo ładnie pisze...

Przeprósł ją na chwilę i zamówił wspomniane w liście tango, po czym poprosił Wandę do tańca. Od tego momentu pisał z sobą nieustannie, co wzruszyło nawet kolegów Wojciecha, którzy nie skorzystali tym razem z tradycyjnego wyczajów zabaw ludowych i nie skuli mu rzyja.

Sielanka była pełna do chwili, gdy niespodziewanie w sali pojawił się Wojciech G. Powiedzieli mu widać o wszystkim, gdyż rzucił się od razu na Wandę, brutalnie ją odepchnął, po czym chwycił krzesło i zamierzył się na nieznanego. Ten był jednak dużo szybszy, więc w sekundę potem Wojciech leżał na parkiecie martwym dykiem, a po następnych kilkunastu minutach zabrało go pogotowie.

Wojciech G., gdy wylizal się z odniesionych urazów, oskarżył aktualnego już narzeczonego swej byłej narzeczonej o pobicie. Nie wdając się w werdykt sądu, który wkrótce sprawę rozpatrzy, odczuwamy pewną satysfakcję, że do tej właśnie rubryki udało nam się wreszcie znaleźć taką w sumie romantyczną historijkę, w której nie zabrakło także seksu i przemocy...

JAN M.

Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM „Syrenę 105”, 1978. Przemysł, tel. 47-07.

SPRZEDAM stół rozkładany, ciemny, Przemysł, ul. Paderewskiego 18/13.

SPRZEDAM taksometr „Poltax” mechaniczny, Przemysł, ul. Czarnieckiego 1/12, po 14.

KATARZYNA TOMASZEWSKA zgubiła wkładki An 313508 i 313509, wydane przez ADM „Zasanie” w Przemysłu.

HELENA i JÓZEF SOŁTYSOWIE zgubili wkładki zaopatrzeniowe An 343812 i 343813, wydane przez „Start” w Przemysłu.

KRZYSZTOFA DZIEGIEŁOWSKA zgubiła wkładki zaopatrzeniowe An 359460, 359461 i 359462, wydane przez UM w Przemysłu.

STANISŁAW TOMASZEK zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 389761, wydaną przez Ośrodek Wypoczynkowy FSO w Krasiczynie.

JAN BOJARSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 564242, wydaną przez UMIG w Cieszanowie.

JAN BAK zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez ZA „Mera-Polna” w Przemysłu.

HENRYK ALINA i MONIKA TOS zgubili wkładki zaopatrzeniowe, wydane przez „Inwestprojekt” w Przemysłu.

WŁADYSŁAW MICIĄK zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 335877, wydaną przez ADM w Przemysłu.

STEFANIA i ANTONI SKOTNICCY zgubili wkładki zaopatrzeniowe An 138829 i 138830, wydane przez Przedsiębiorstwo Komunikacji Urządzeń Wodnych i Melioracyjnych w Przemysłu.

MARIA GERULA zam. w Zaleskiej Woli 13, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 284439, wydaną przez UMIG w Radymnie.

MARIA DACH zgubiła wkładki zaopatrzeniowe An 437149, 437150, 437151, wydane przez Stadninę Koni w Stubnie.

JAN ZYBURA zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Gminy w Trybicy.

ZBIGNIEW BAUER zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez „Instal” w Rzeszowie.

STANISŁAW CIELECKI zgubił 3 wkładki zaopatrzeniowe, wydane przez WPBK w Przemysłu.

RUDOLF RADOCHOŃSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Gminy w Zurawicy.

ZYGMUNT RUDY zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 362732, wydaną przez Przemyskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Przemysłu.

ANNA KUBAS zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 364924, wydaną przez MZEAS w Przemysłu.

JAN OCHAB zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 535884, wydaną przez PKP w Jarosławiu.

SŁAWOMIR KRYSIAK zgubił wkładki zaopatrzeniowe An 623470 i 623471, wydane przez PKP w Zurawicy.

MARI SZAWARNIAK skradziono wkładki zaopatrzeniowe An 361403, 361404, 361405 i 361406, wydane przez WSZ w Przemysłu.

DOROTA i KRYSZYNA GAWEL zgubili wkładki zaopatrzeniowe An 621199 i 621153, wydane przez SKR w Zurawicy.

SZCZECIN M-3 54 m kw. z działką zamienię na Przemysł. Tel. 32-32.

AMATOR 2 — STEREO sprzedam lub zamienię na maszynę do pisania. Warunki do uzgodnienia. Przemysł, Ostrowiecka 17.

KOL. MARI WAJDA
wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci
OJCA
składają:
dyrekcja, nauczyciele — wychowawcy, pracownicy i młodzież Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Przemysłu.

POR. JANOWI PRYNDZIE
wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci
OJCA
składają:
koledzy z Wydziału.

**URZĄD CELNY w PRZEMYŚLU
PL. DĄBROWSKICH 4**

zatrudni

mężczyzn z wykształceniem średnim ogólnym, ekonomicznym oraz wyższym ekonomicznym, prawniczym lub administracyjnym.

Szczegółowych informacji udziela Referat Kadr i Szkolenia Urzędu Celnego.

**WOJEWÓDZKA
SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZO-PSZCZELARSKA
ZAKŁAD ZAOPATRZENIA OGRODNICZEGO
w PRZEMYŚLU, ul. Łukasieńskiego 13**

oferuje

do odwrotnej sprzedaży osobom prywatnym i zakładom uspołecznionym następujący sprzęt i narzędzia ogrodnicze:

- konstrukcje tunelów stalowych o wymiarach 30x6, 12x3, 9x3, 6x3 wraz z pokryciem foliowym dla potrzeb ogrodników i działkowców,
- ciągniki jugosłowiańskie TV 521 wraz z osprzętem,
- wyorywacz do warzyw gruntowych,
- taczokdrabiny do zbioru owoców,
- opryskiwacze wodociągowe do szklarni,
- belki do oprysku truskawek typu „Fregaria”,
- szafki narzędziowe,
- termohydrografy do mierzenia wilgotności powietrza,
- urządzenia do mikrociągnika „Terra” (skrzynia biegów szt. 2, silnik szt. 1, kosiarka rotacyjna szt. 4, kultywator szt. 2, brona szt. 2, przyczepka o nośności 1 500 kg),
- odpady Iniane do ocieplania pomieszczeń.

**WOJEWÓDZKI DOM KULTURY
w PRZEMYŚLU**

zaprasza

**na kolejne imprezy w ramach
III PRZEMYSKIEJ JESIENI ESTRADOWEJ**

- 20 X Paweł Ostafil „DELTA BLUES”. Klub-Piwnice WDK, godz. 18, 20.
- 21 X Marek Grechuta z zespołem „ANAVA”. Sala widowiskowa WDK, godz. 17. Klub-Piwnice WDK, godz. 20.
- 22 X „LOWARI” — cygański zespół artystyczny. Sala widowiskowa WDK, godz. 17 i 19.
- 23 X „COLAS BREUGNON” wg R. Rollanda — Scena FORMAT, Kraków. Wyk. Jerzy Kopczewski — „Buleczka”. Klub-Piwnice WDK, godz. 18 i 20.
- 24 X Recital Jana Wołka. Klub-Piwnice WDK, godz. 18 i 20.
- 25 X „MANAM” i Cora. Sala widowiskowa WDK, godz. 16,30 i 19.
- 26 X „MANAM” i Cora. Sala widowiskowa WDK, godz. 16,30 i 19.
- 27 X „JAZZ GROUP MOKO”. Klub-Piwnice WDK, godz. 18 i 20.
- 29 X „PARADIS” (Raj) wg A. Moravii — Scena FORMAT, Kraków. Wyk. Marzena Trybała, Henryk Majcherek. Klub-Piwnice WDK, godz. 18 i 20.
- 30 X Recital Stanisława Sojki. Klub-Piwnice WDK, godz. 18 i 20.
- 6 XI Kwintet Janusza Muniaka. Klub-Piwnice WDK, godz. 18 i 20.
- 7 XI „3200 FRIKO OD NOWA” — program estradowo-kabaretowy. Sala widowiskowa WDK, godz. 17 i 20.
- 7 i 8 XI „PRAGA ZAPRASZA” — występ artystów estradowych z Czechosłowacji. Sala widowiskowa WDK, godz. 17 i 19.

**FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH**

**przyjmie pracowników (mężczyzn)
w zawodach:**

- monter-mechanik samochodowy;
- lakiernik samochodowy;
- spawacz gazowy i elektryczny;
- galwanizer;
- ślusarz remontowy i narzędziowy;
- zgrzewacz;
- tłoczarz w metalu;
- kontroler jakości wyrobów;
- tokarz;
- szlifierz;
- frezer;
- robotnik magazynowy.

**Zatrudni także w Zakładzie
Remontowo-Budowlanym
przy FSM:**

- ▲ murarzy
- ▲ cieśli
- ▲ tynkarzy
- ▲ betoniarzy
- ▲ zbrojarzy

do prac budowlano-montażowych wyłącznie dla potrzeb Zakładu nr 2 w Tychach.

Przyjmie ponadto

- pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZATRUDNI TEŻ absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów OHP w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia zakwaterowanie oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych. Ponadto organizuje dla załogi wypocznik w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnich oraz wczasy we własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu a także wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego Zakład organizuje też w ramach doskonalenia zawodowego kursy kształcące w zawodach:

- suwnicowy;
- operator;
- ustawiacz maszyn;
- spawacz;
- inne.

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.

Ponadto zakład zapewnia:
— po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel.

- nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego.
- dodatek stażowy po: 5, 10, 15 i 20 latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 procent.

KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty,
- legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków,
- książeczka wojskowa,
- świadectwo pracy,
- świadectwo szkolne.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert.
ADRES:

**FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
Zakład nr 2 w Tychach
ul. Oswięcimska 401
43-100 Tychy.**

RUSZA KLASA „M”, LIGA JUNIORÓW I KADETÓW

Pod koszem znów tłoczno

Po blisko półrocznej przerwie w mistrzowskie szranki wstępują żeńskie i męskie zespoły koszykówki w klasie międzywojewódzkiej oraz terytorialnej lidze juniorów i kadetów. Nasze województwo reprezentować będą w tych rozgrywkach zawodniczki Jarosławskiego Klubu Sportowego, Polonii Przemysł i Pogoni Lubaczów, zawodnicy Polonii Przemysł, juniorzy i kadeci MKS Juwenia Przemysł oraz Polonii Przemysł. Na starcie mistrzostw klasy „M” mieli stanąć także koszykarze jarosławskiego MKS. Jednak klub ten nie zgłosił w odpowiednim terminie do rozgrywek swojego zespołu, stąd też nie został ujęty w terminarzu spotkań, opracowanym przez Okręgowy Związek Koszykówki w Kra-

kowie. Wielka szkoda — koszykarze MKS solidnie przygotowali się do nowego sezonu...

A oto krótkie meldunki z poszczególnych zespołów, jakie zebraliśmy w przededniu rozgrywek, rozpoczynających się 23 i 24 bm.

● Koszykarki Jarosławskiego Klubu Sportowego przygotowują do kolejnego sezonu w klasie „M” rozpoczęły pod koniec sierpnia. W tym okresie przebywały m. in. na obozie, zorganizowanym w Ubie-szynie k. Sieniawy. Później trenowały w Jarosławiu, doskonalić przede wszystkim technikę i taktykę gry. Drużyna rozegrała kilka spotkań kontrolnych, m. in. ze Stalą Stalowa Wola, Pogonią Lubaczów i Polonią Przemysł (61:57

i 55:56). Celem JKS, który został wzmocniony trzema zawodniczkami Odry Wrocław, jest zajęcie w nadchodzących rozgrywkach lokaty w ścisłej czółwie.

Kadra JKS: Trener — Tadeusz Letniowski, kierownik drużyny — Ryszard Brygider, zawodniczki — Bożena Cieślak, Renata Przibilla, Teresa Suliborska, Małgorzata Siedlarz, Irena Kinasz, Dorota Tynek, Helena Rychlik, Iwona Barnak, Elżbieta Sznaj, Teresa Szczepańska oraz Małgorzata Cieślak, Iwona Zygadło i Mariola Synowiec (trzy ostatnie z Odry Wrocław).

● Zawodniczki Polonii Przemysł, które do ligi międzywojewódzkiej w br. awansowały z klasy okręgowej, miały stosunkowo krótką przerwę wakacyjną. Już w lipcu trenowały na zgrupowaniu w Myczkowcach, zorganizowanym przy pomocy ZW ZSMP. W późniejszym okresie ćwiczyły w hali WOSiR oraz rozegrały szereg sparingów, m. in. z Pogonią Lubaczów (83:34, 61:26, 83:30 i 92:46), JKS (57:61 i 56:55) oraz Tęczą Rzeszów (47:57 i 57:57). Polonia nie stawia przed sobą wielkich planów. Zespół jest młody (przeciętna wieku ok. 17 lat) i mało doświadczony, stąd też zajęcie każdego miejsca gwarantującego pozostanie w lidze uważane będzie za sukces.

Kadra Polonii: trener — Jerzy Paczkowski, kierownik drużyny — Marian Poleski, zawodniczki — Iwona Rygiel, Iwona Lubyj, Halina Fedorowicz, Bernadeta Oleś, Lilianna Ratuszna, Beata Picur, Małgorzata Opak, Jolanta Grota, Ewa Bryła, Maria Chabko, Iwona Kaczor, Helena Wicher, Barbara Lula, Elżbieta Sępa i Barbara Pacholek (przybyła z Pogoni Lubaczów).

● Lubaczowska Pogoń w ubiegłym sezonie miała poważne kłopoty z pozostaniem w lidze „M”, zajmując ostatecznie 7 miejsce. Niełatwo jej będzie także i w zbliżających się mistrzostwach. Koszykarki nie przebywały na żadnym obozie, a przygotowania do rozgrywek rozpoczęły praktycznie w pierwszych dniach września. Trzon zespołu tworzą uczennice miejscowego Liceum Ogólnokształcącego. Drużyna jest młoda — bez większego doświad-

czenia. B z wydatnej pomocy ze strony zarządu klubu trudno jej będzie nawiązać równorzędną walkę z pozostałymi zespołami. Potwierdziły to m.in. wysoko przegrane spotkania kontrolne z przemyską Polonią.

Kadra Pogoni: trener — Leszek Gorczyca, kierownik — Henryk Dzierga, zawodniczki — Grażyna Felkel, Joanna Sierżęga, Joanna Jankowska, Agnieszka Mytko, Barbara Chamiec, Jolanta Kubrak, Małgorzata Watrak, Marta Świniak, Jolanta Derżeczka, Nina Hrynek, Marta Halabuda, Monika Rokosz, Brygida Kropiowska, Marta Staszko, Dorota Wójciak i Bożena Pacholek.

● Przed wielką szansą stoją koszykarze przemyskiej Polonii, którzy mają realne możliwości, aby nawiązać do pięknych tradycji swojej sekcji, która w 1958 r. wywalczyła upragniony awans do II ligi. Czy tak się stanie — zobaczymy za kilka miesięcy, bo pretendentów do czołowego miejsca w klasie „M” jest co najmniej kilku. Polonia rozpoczęła przygotowania do rozgrywek w sierpniu, trenując m.in. na zgrupowaniu w Tarnowie, a tuż przed mistrzostwami — na tzw. „obozie dochodzącym” w Przemysku. W drużynie nastąpiły poważne zmiany kadrowe. Odeszli z niej: Marek Osładacz (AZS Kraków), Marek Wasąg (wrócił do Stali Stalowa Wola), Marek Czerniecki (AZS Lublin) i Ryszard Rogalski (MKS Jarosław), przybyli natomiast: Marek Szymik, Andrzej Nowak i Witold Michalski (wszyscy ze Stali Stalowa Wola) oraz Andrzej Krupiński z Pogoni Ruda Śląska. Czynione są starania o pozyskanie kilku następnych koszykarzy oraz trenera Stanisława Bazana, dotychczasowego szkoleniowca Resovii. Polonia rozegrała szereg spotkań kontrolnych, m. in. ze Stalą Stalowa Wola (69:67, 71:65, 67:65, 68:75 i 83:70), Siarką Tarnobrzeg (79:75), Resovią (66:81), Starem Starachowice (120:70), Głuchym Kraków (93:66) i Górnikami Wieliczka (96:73).

Kadra Polonii: trener — Ryszard Zamirski, kierownik drużyny — Bronisław Osładacz, zawodnicy — M. Szymik, A. Nowak, A. Krupski, Leszek Czarniecki, Wiesław Trojanowski, W. Michalski, Ryszard Nowo-choński, Ryszard Łasowski, Dariusz Niedźwiedz i Jan Kuniec.

● Koszykarze MKS Juwenia Przemysł (roczniki 1964—1965) występować będą w terytorialnej lidze juniorów, obok Wisły Kraków, Resovii, Hutnika Kraków, Unii Tarnów, Krakusa

Kraków i Korony Kraków. Nasi młodzi zawodnicy po raz pierwszy grać będą w tak doborowym towarzystwie, stąd też trudno dziś mówić o ich szansach. Jedno jest pewne, że w każdym spotkaniu o punkty będzie niezwykle ciężko.

A oto kadra MKS: trener — Wiesław Dembicki, kierownik drużyny — Zbigniew Błażowski, zawodnicy — Janusz Oręczak, Mariusz Rabko, Tomasz Marcini-szyn, Dariusz Łyszczek, Piotr Rygiel, Ryszard Biega, Janusz Kowalski, Ireneusz Brosz, Jacek Osładacz, Krzysztof Olewiński, Witold Demski, Jan Chichomowski i Waldemar Oręczak.

● W terytorialnej lidze kadetów (roczniki 1966—1967) barw naszego województwa bronić będą koszykarze Polonii i MKS Juwenia Przemysł.

Polonia wystąpi w składzie: trener — Ryszard Baran, zawodnicy — Ryszard Skarbek, Jan Kuniec, Wojciech Szal, Dariusz Niedźwiedz, Krzysztof Czernastek, Jacek Kuraś, Wojciech Prażmowski, Jacek Darski, Paweł Cieleń, Jerzy Nawowski, Mariusz Wach i Tomasz Dziurak.

Skład MKS Juwenia: trener — Andrzej Nanus, kierownik drużyny — Jan Lachowicz, zawodnicy — Artur Szpik, Paweł Trojnar, Mariusz Grochowski, Krzysztof Gemra, Mariusz Rąbiej, Marek Dobrowolski, Piotr Bednarz, Marek Frydel, Piotr Fularowicz, Artur Marko, Mariusz Migdal i Marek Galanty.



TERMINARZ SPOTKAŃ

Klasa „M” kobiet: 23 X Polonia — JKS, Pogoń pauzuje; 30 X Armatura Kraków-Polonia, Pogoń-Glinik Gorlice, JKS pauzuje; 6 XI MKS Pałac Młodzieży Tarnów — Pogoń, Polonia — Hutnik II Kraków, JKS — Armatura; 13 XI Pogoń — Tęcza Rzeszów, Wisła II Kraków — Polonia, Hutnik II — JKS; 20 XI Polonia — Pogoń, JKS — Wisła II; 27 XI Pogoń — JKS, Glinik — Polonia; 4 XII Polonia — MKS PM, JKS — Glinik, Armatura — Pogoń; 11 XII Pogoń — Hutnik II, MKS PM — JKS, Tęcza — Polonia; 18 XII JKS — Tęcza, Wisła II — Pogoń, Polonia pauzuje.

Klasa „M” mężczyzn: 24 X Głuchy Kraków — Polonia, 31 X Polonia — AZS AR Kraków, 7 XI Wisła II Kraków — Polonia, 14 XI Polonia — Korona Kraków, 21 XI Górnik Wieliczka — Polonia, 28 XI Polonia — Unia II Tarnów, 5 XII Skawa Wadowice — Polonia, 12 XII Hutnik II Kraków — Polonia, 19 XII Polonia — AZS Rzeszów.

Zebrał: (WA-BU)



DECYDUJĄCE PODEJŚCIE SZTANGISTÓW POLONII

Pierwszoligowcy ciężarowcy przemyskiej Polonii wyjdą 23 i 24 bm. na pomosty w Łodzi, gdzie rozegrany zostanie trzeci i ostatni wielomecz w ramach mistrzostw ekstraklasy. Dla naszych reprezentantów start ten ma bardzo ważne znaczenie, bowiem właśnie na tych zawodach zadecyduje się w jakiej lidze występować będą oni w przyszłym sezonie. Aktualnie — po dwóch rzutach oraz mistrzostwach Polski juniorów i seniorów, na których przemyslanie nie zdobyli żadnego punktu, Polonia znajduje się w ogonie tabeli, chociaż na wiosnę zajmowała jeszcze 7 lokatę w gronie 16 drużyn.

Sztangiści Polonii, trenowani od kilku miesięcy przez Jana Wójcickiego z Sanoka (Bolesław Ekiert, z powodu utarczek w klubie, był zmuszony odejść z sekcji), przebywali m. in. na dwóch zgrupowaniach w Gorlicach oraz na obozie w hali WOSiR w Przemysku. Wielu zawodników, z powodu kontuzji, ćwiczyło „na pół gazu”, stąd też jeszcze trudno dziś powiedzieć jaką prezentują formę. W każdym bądź razie, nie wszyscy z pewnością zbliżą się do swoich rekordowych wyników. Taki wniosek wysunąć można m. in. na podstawie rezultatów uzyskanych przez ciężarowców Polonii na okręgowych mistrzostwach młodzieżowców, które odbyły się w Sędziszowie Małopolskim. Przemyslanie zajęli drużynowo 3 miejsce (44 pkt.), ustępując Sanoczanom (63 pkt.) i miejscowej Lechii (54 pkt.). Indywidualnie tylko Andrzej Baracz osiągnął zadowalający wynik, zdobywając w wadze do 75 kg pierwszą lokatę rezultatem 280 kg (125+155). W granicach swoich możliwości startował Henryk Chodoń (75 kg), który uzyskał 272,5 kg (125+147,5). Słabiej zaprezentowali się natomiast, mimo zwycięstw w swoich kategoriach wagowych, Wiesław Bąk (90 kg) — 290 kg (130+160) i Jerzy Bąk (100 kg) — 305 kg (140+165). Nie wyszedł także start Stanisławowi Kaliszlanowi (100 kg), który podrzucił wprawdzie 182,5 kg, ale spalił 145 kg w rwaniu i nie został sklasyfikowany.

(wh)

Zwycięstwo strzelców z WPBK

Jedną z najciekawszych imprez obchodzonego niedawno Tygodnia LOK oraz Dnia Wojska Polskiego, były rozegrane 10 bm. Masowe Zawody Strzeleckie o puchar dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW — sprawnie zorganizowane przez ZW LOK. Wzięły w nich udział 22 zespoły (liczące łącznie 90 zawodników) reprezentujące kilkanaście zakładów pracy Przemysła.

Po emocjonującej, zaciętej i stojącej na dobrym sportowym poziomie walce — zwyciężyli strzelcy z I ekipy Kola Oficerów Rezerwy przy WPBK (Wiesław Biskup, Tadeusz Kasperk, Czesław Stelmach i Czesław Piotrowicz), wyprzedzając I drużynę Zakładów Miesięcych (Emilian Daniłow, Henryk Malinowski, Grzegorz Kolodnicki i Zenon Zachorodny) oraz — tu sensacja — rewelacyjnie spisującą się ekipę naszej redakcji (Czesław Duško, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojciechonek i Zdzisław Biesz), która od zdobycia pucharu dzieliła zaledwie 10 punktów. Tym razem

musieliśmy się zadowolić dyplomem, ale za rok... (szczegółów taktycznych nie zdradzamy, tym niemniej jedno jest pewne — drzyjele dżiśjejsi zwycięży!). W pobitym polu zostawiliśmy tak znane dotąd z celnego oka „firmy”, jak m. in. zespół klubu strzeleckiego LOK przy Radiowo-Telewizyjnym Ośrodku Nadawczym, drużynę „Eibudu” i reprezentację ORMO.

Indywidualnie zwyciężył Jerzy Giec (RTON) — 79 pkt. (na 100 możliwych), przed Arturem Malinowskim (Zakłady Mięsne) — 74 pkt. i „czarnym koniem” imprezy red. Zdzisławem Szeliga, który dorobkiem 73 pkt. wykazał, że nie tylko w piórze biegi. Najlepszym snajperem z kbks przypadły w udziale medale i dyplomy, a tym wszystkim uczestnikom zawodów, którym nie dane było znaleźć się w gronie zwycięzców — pozostały przyjemne wrażenia miłe i pożyteczne spędzonego czasu.

(bz)



Piłka nożna

III LIGA

Polna — Stal II Mielec 2:1 (0:0). Obie bramki dla „metalowców” zdobył Nowakowicz w 48 i 49 minucie.

Sandecja N. Sącz — Czuwaj 4:0 (0:0).

Tabela: 11—12. Czuwaj 10:12 8—12 (prowadzi Igloopol — 15 pkt.), 13. Polna 9:13 8—12.

LIGA OKRĘGOWA

Czuwaj II — Polonia 1:2 (0:1). Bramki: Sabor (84) dla Czuwaju, Borgusz (5) i Mrozik (51) dla Polonii.

Grom — JKS 0:0.

Pogoń — Zdrój 2:1 (2:0). Bramki: Michalik (4) i Duda (19) dla Pogoni, Rebus (39) dla gości.

Świętoniowa — Spomasz 1:0 (0:0). Bramka: Z. Hołub (55, wolny).

Dynovia — Żuraw 2:0 (1:0). Bramki: Potoczny (35) i Hadam (78).

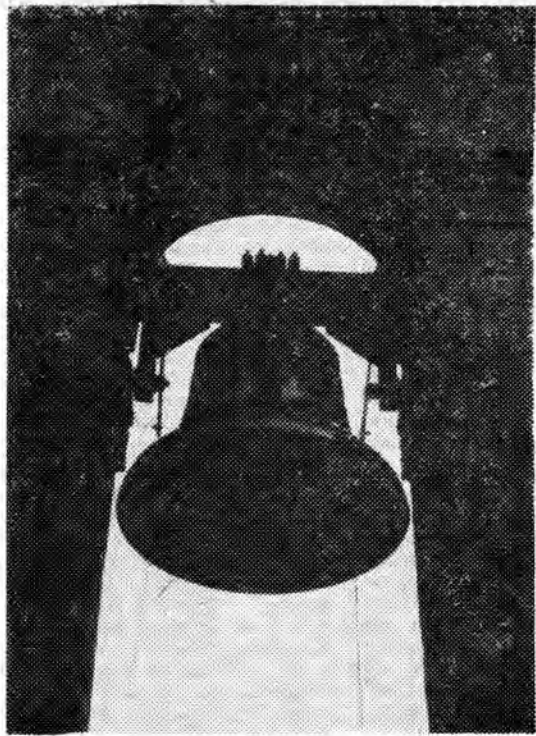
Roztocze — Żurawianka 0:5 (0:1). Bramki: Bieniek 2 (10, 65),

Pstrag (70), Majcher (73) i Pietryczka (82).

Bizon — Piast 2:1 (1:0). Bramki: Krasucki (34) i Moch (60 — karny) dla Bizona oraz Świłlicki (71) dla gości.

TABELA

1. Pogoń	20	41-9
2. Polonia	19	28-7
3. JKS	16	26-7
4. Grom	15	18-12
5. Żuraw	15	26-21
6. Dynovia	11	14-15
7. Świętoniowa	11	17-19
8. Żurawianka	9	20-15
9. Spomasz	9	10-14
10. Czuwaj II	5	9-18
11. Piast	5	15-23
12. Zdrój	5	10-24
13. Bizon	5	14-32
14. Roztocze	3	8-26



Fot. W. WOJCIESZONEK

Henryk Wierski

Fraszki

Z DYSKUSJI O ZWIĄZKACH

W czym się odzwierciedla
sedno mego związku?
Ona jest od prawa,
ja od obowiązków.

Moją dobrą radę
zechciejcie przeczytać:
Lepiej dobrze pływać,
niż brzytwy się chwycić.

Hej, lekko bułankom,
pędzą jak konnica!
Baba z wozu poszła,
a za nią woźnica...

Słowo się rzekło
pewnym ustom,
ale u płota
ciągle pusto.

WYMÓG

Oto wymóg pewnych dam.
Gdy on da mi — ja mu dam.



Z PRZYMRUŻENIEM OKA



WAGA (24 IX — 23 X)

Tolerancja, przede wszystkim tolerancja. Bądź dla innych bardziej wyrozumiały. Traktuj ludzi tak, jak chcesz by inni Ciebie traktowali. Wyjdź Ci to tylko na dobre. Zrób jakiś dobry uczynek — stań za kogoś w kolejce. Oplaci Ci się, zobaczysz. Nie wychodź wieczorami z domu. Pamiętaj — rodzina to szczęście.



SKORPION (24 X — 22 XI)

Jest takie stare polskie przysłowie: „Nie bądź taki Banacek”. I co Ty na to? Może należałoby się zastanowić nad przyszłością. Tą najbliższą oczywiście. W pracy koleżdy szykują Ci niespodziankę. Zachowaj więc kartkę alkoholową. Jeżeli masz czyste sumienie, to możesz się nie obawiać żadnej kontroli. Nie obgaduj znajomych.



STRZELEC (23 XI — 24 XII)

Czy wiesz, że ludzie, podobnie jak i pingwiny, lubią chodzić parami? Nie chmurz się, kiedy widzisz innych smutnych. Staraj się razem z wszystkimi rozвесelić Nasze życie nie jest przecież takie smutne. Pooglądaj „Bolka i Lolka”. Podyskutuj w gronie przyjaciół na jakies poważne tematy. Skończ z samotnością.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Poprawiłeś się. I co Ci z tego przyszło? Przeanalizuj swoje ostatnie tygodnie. Licz tylko na siebie. Ale okoliczności będą Ci sprzyjały. Zagraj koniecznie w Toto-Lotka. Nawet jeżeli nie wygrasz, to wzbogacisz czyjąś kieszeń. Będziesz miał za to satysfakcję. To też się liczy.



WODNIK (21 I — 19 II)

Nie kupuj alkoholu niewiadomego pochodzenia. Państwowy monopol Ci nie odpowiada, co? Zrobiłeś już zapasy na zimę? Ziemiaki tak pięknie obrodziły, Ty jeszcze narzekasz. Pójdź na spacer do parku. Tam spotkasz wreszcie tę długo oczekiwaną osobę. Koniecznie wracaj do domu przed „Bolkiem i Lolkiem”.



RYBY (20 II — 20 III)

Zawsze chcesz być pierwszy. Do czego Ci się tak spieszy? Narzuciłeś sobie zbyt ostre tempo. Wyhamuj nieco. Cwiczysz jogę? Jeżeli nie, to spróbuj. Poczytaj przy tym myśli Konfucjusza. W ogóle Wschód to pasjonująca, tajemnicza dziedzina. A Ty ciągle odwracasz głowę na Zachód.



BARAN (21 III — 20 IV)

Czy nie za prędko przystosowałeś się do obecnej sytuacji? Uważasz, że jest już tak dobrze, że lepiej być nie może? Zrób mały sondaż wśród przyjaciół. Zapytaj, czego spodziewają się po nadchodzącej zimie. Jeżeli będą narzekać — pociesz ich. Ty to potrafisz.



BYK (21 IV — 20 V)

Naukę chodzenia rozpoczyna się od raczkowania. Świat nie jest taki prosty, jak Ci się zdaje. Dobrze, że dużo czytasz. Staraj się jednak dobrać bardziej urozmaiconą lekturę. „Przyjaciółka” i kryminały — to naprawdę jeszcze nie wszystko. Poczytaj Siesicką i coś z klasyki, najlepiej „Krótką rozprawę między trzema osobami, Panem, Wójtem a Plebanem”.



BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Marzą Ci się dalekie podróże? To bardzo dobrze, niech się marzą. „Orbis” na Ciebie czeka. Na razie kup sobie dobry atlas geograficzny Floryda, Aca-pulco — to wszystko do zrealizowania. Tymczasem pracuj, pracuj i jeszcze raz pracuj. I bądź cierpliwy. Jak wyjdziemy z kryzysu pojedziesz do Darłówka na wczasy.



RAK (22 VI — 22 VII)

Cóż, trzeba trochę pokombinować. Inaczej nie przeskoczysz. Wykrzesaj z siebie nieco energii. Koleżdy wcale nie są aż tak życzliwie nastawieni. Tylko niektórym możesz ufać. Przeanalizuj to raz jeszcze. Kup kwiaty, bo wszystko zakończy się szczęśliwie.



LEW (23 VII — 23 VIII)

Wiesz co masz zrobić, prawda? To będzie Twój wielki numer. Tylko bądź konsekwentny i nie pękaj. I nie mów nikomu o swoich planach, bo nic z tego nie wyjdzie. Jeżeli nie będziesz spóźniał się do pracy, los Ci to sownie wynagrodzi. Uprawiaj poranną gimnastykę.



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Dlaczego narzekasz ciągle na nasz system reglamentacyjny? Przecież nie jest tak źle. Głowa do góry, są kraje, gdzie też wszystko mają na kartki i ludzie nie narzekają. Więcej skromności, Ty mal-kontencie. Kupiłeś już buty na zimę? Nie musisz, zima będzie lekka. Wystarczy Ci Twoje sandały. Więcej realizmu, mniej marzeń.



Rys. E. K.

DZIĘKUJEMY!

Czytelnicy pamiętają o nas nie tylko podczas letniego wypoczynku. Kartki z pozdrowieniami nadchodzą przez cały rok — także i teraz, choć chłodne jesienne dni (a bywa ich sporo) wcale ludzi nie nastrajają przyjaźnie do innych. Tym bardziej serdecznie dziękujemy za przychylność.

Kwitujemy otrzymane dowody pamięci od Jacka i Mariusza Zubów oraz ich rodziców przebywających w Radomiu; także z Radomia nadstąpił nam pozdrowienia p. Stanisław Burzyński, wykonujący w tym mieście swoje delegacyjne obowiązki; miłą korespondencję przyniósł również redakcyjny listonosz od uczniów Szkoły Podstawowej w Trójczycach i ich opiekunów, uczestniczących wspólnie w rajdzie po Bieszczadach.

Dotarli do nas ponadto dwie piękne wido-kówki z zagranicy: z Leningradu — od p. Zbigniewa Kalińskiego i z nad Balatonu — od pp. Krystyny i Ryszarda Zajączkowskich (ta ostatnia kartka — oprócz serdeczności — zawierała też ... ucałowania).

Krzyżówka magiczna

Wyrazy: 1) wielki astronom polski (1473—1543), 2) opera C. M. Webera, 3) zartobliwa nazwa naszego południowego sąsiada, 4) symbol pierwiastka chemicznego, 5) grecka bogini niezgody, siostra Aresa, 6) jednostka mocy, 7) od stycznia do grudnia, 8) jednostka indukcyjności własnej i wzajemnej, 9) nomen nescio, 10) rzymska bogini ogniska domowego, 11) miasto w Zielonogórskim nad Wartą, 12) umowa.

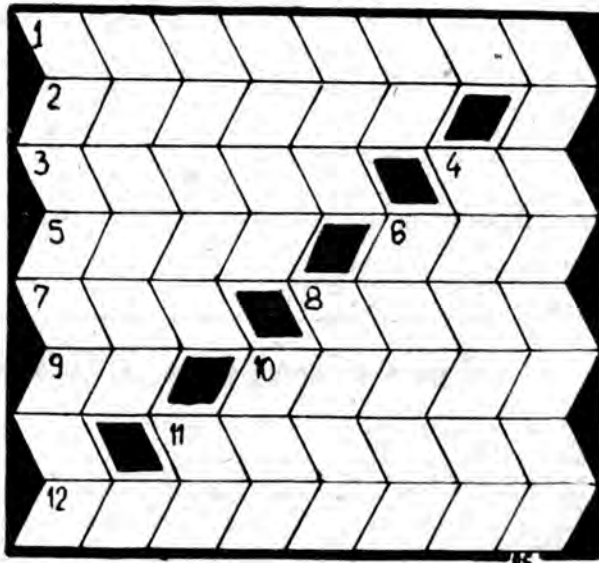
Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartkach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR 32 (767)

Szafot, rozkaz, Manzoni, Sabena, celibat, profil, orator, Awatara, strata, retortia.

Nagrodę autorską otrzymuje „Mariusz” z Przemysła.

Nagrody książkowe wylosowali: Joanna Kociołek z Łukawca, Adolf Ludwik z Komborni i Jan Świdniak z Baszni Dolnej.



SZALWIA LEKARSKA

Nazwa „salvia” wywodzi się od łacińskiego „salvus” — zdrowy, co świadczy o przypisywanych jej już w starożytności właściwościach leczniczych. W średniowieczu ceniona jako ziele uniwersalne, co wnioskować można ze staropolskiego przysłowia: „Tego śmierć nie ubodzie, kto ma szalwiew w ogrodzie”. Jej ziele i liście działają przeciwzapalnie i ściągająco. Często zwłaszcza używa się szalwii przy zapaleniu dziąseł i gardła. Pobudza czynności żołądka i wątroby. Znana jest również jako środek przeciwpotowy. We Francji produkuje się specjalne wino lecznicze — szalwiowe.



TYMIANEK WŁASCIWY

W naturalnym stanie występuje na wapiennych wy-

rzeżach Morza Śródziemnego. Przypisywano mu ongiś niemal cudowne właściwości ośmielania zakochanych. Dlatego pewnie wchodzi w skład napojów miłosnych i kadzideł. Obecnie stosowany jako środek wykrztusny oraz przy zaburzeniach przewodów pokarmowych. Działa też uspokajająco na układ nerwowy, łagodzi bóle reumatyczne. Używany jako środek dezynfekcyjny do płukania jamy ustnej oraz jako dodatek do kąpieeli ziołowych. Służy jako przyprawa do pieczonych mięs, zup, sosów i farszów mięsnych.

Opracowanie na podstawie książeczki „ZIOŁA NA DZIAŁCE I W OGRÓDKU PRZYDOMOWYM” Danuty Tyszyńskiej - Kowackiej.